Nr. 126 Kraków, niedziela 4 czerwca 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h. zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354). Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń od miejsca wiersza (petitem) za pierwszy raz 20 hal., za każdy następny po 15 hal. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h., następny po 15 h. Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz. Głosy publiczne po kor. 2·— od wiersza. Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, zaś po 1 kor. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Za nowymi podatkami, czy przeciw nim?

Rozstrój wewnętrzny jest znamieniem stronnictw burżuazyjnych w obecnej walce wyborczej. Zupełny brak zaufania we własne siły i złe sumienie wyjaśniają nam, dlaczego stronnictwa te mówią o wszystkiem innem, tylko nie o tem, o co właściwie walka się toczy. Zasłaniają się różnymi frazesami, przedewszystkiem „narodowymi", aby zasłonić brak wszelkiego programu i nie poruszyć najważniejszej sprawy, która będzie przedmiotem obrad przyszłego parlamentu.

Tę wstrzemięźliwość stronnictw burżuazyjnych pojmiemy, jeżeli się zważy, że przedmiotem tym będzie pytanie: nowe wydatki. Pierwszem żądaniem rządu od nowego parlamentu będzie uchwalenie nowych podatków na pokrycie rat na uchwalone już wydatki wojskowe, a następstwem tego pytania będzie drugie: droższe czy tańsze środki żywności. Poprzedni parlament rozwiązano, ponieważ — zdaniem polityków burżuazyjnych — okazał mało fanatyzmu w uchwalaniu nowych żądań ministra skarbu; nie chciał uchwalić pożyczki 50 milionów, za co rząd zadekretował sobie przy pomocy § 14 aż 76 milionów; nie chciał uchwalić podatku wódczanego, monopolu zapałkowego i t. d.

Prawdą jest, że stronnictwa burżuazyjne, w pierwszym rzędzie Koło polskie, byłyby chętnie te podatki uchwaliły, ale wobec 87 socyalistów nie śmiały tak jawnie okazać swej niewolniczej uległości wobec rządu, nie odważyły się wobec ogólnego oburzenia nałożyć nowych ciężarów; ale chęć po temu miały, o czem świadczy ich „oburzenie" na socyalistów za to, że ci udaremnili uchwalenie planu finansowego. Te same stronnictwa, które z „patryotycznym zapałem" uchwaliły 312 milionów na okręty, 100 milionów na jednorazową i 250 milionów na kilkuletnią reformę wojskową, które udaremniły obniżenie podatku od cukru, wahały się obciążyć wysokie dochody kapitalistów, tesame stronnictwa obecnie w czasie walki wyborczej albo milczą o zamiarze nowego obciążenia ludności, albo nawet je usprawiedliwiają. Przecież przed 2 dniami dopiero p. Petelenz na jednym ze swych konwentyklów oświadczył, że „państwo musi mieć wielką politykę", z czego wynika, że „musi mu się uchwalić nowe źródło dochodów"!

Stary parlament nie mógł uchwalić nowych podatków, bo zasiadało w nim zadużo socyalistów; teraz więc rząd i usłużne mu stronnictwa starają się, aby ich było mniej. Hasłem ich wspólnem jest: zdziesiątkować socyalistów i zrobić wolną drogę dla orgii podatkowych, które zapłacą ci, przeciw którym aparat wyborczy jest skierowany.

Nigdy jeszcze stronnictwa rządowe nie szły do wyborów pod tak jasnem hasłem, jak obecnie; nigdy jeszcze nie było tak jak teraz widocznem, dlaczego wszystko zawzięło się przeciw socyalistom. Wyborcy, którzy albo nie rozumieją tego celu, albo go lekceważą, mają być wyprowadzeni w pole, mają być oszukani co do rzeczywistych zamiarów, jakimi rząd i jego stronnictwa wobec nich się noszą. Nigdy też wyborcy nie mieli sposobności dać jasnej na pytanie: czy chcą nowych podatków czy ich nie chcą.

Za stronnictwami rządowemi znaczy: droższa wódka, droższe zapałki, utrzymanie drożyzny, jeszcze większa drożyzna i — w Galicyi — jeszcze większa emigracya.

Przeciw stronnictwom rządowym znaczy: walka przeciw wygłodzeniu ludności, przeciw wyciągnięciu jej ostatniego grosza z kieszeni.

Czy wobec tego wyborcy mogą się wahać, za kim mają głosować?

W czyim obozie są kolejarze?

W marcu br. przeprowadzono na wszystkich kolejach państwowych w Austryi wybory do zarządu głównej Kasy chorych c. k. kolei państwowych. Wybory te zakończyły się świetnem zwycięstwem centralnej organizacyi, której kandydaci w liczbie 9 zostali ogromną większością głosów wybrani. Nie pomógł teror zarządów dyrekcyjnych i stacyjnych; nie pomogło narzucanie personalowi wypełnionych już kartek głosowania; nie pomogły utrudnienia robione tym kategoryom, które daleko od stacyi mieszkają; wszyscy nasi kandydaci przeszli. Charakterystycznem jest, że okrzyczana „organizacya słowiańskich kolejarzy", która w jesieni zeszłego roku z takim krzykiem przyszła w Pradze na świat, uznała za stosowne wycofać się z udziału w wyborach; nie mając najmniejszych widoków przeprowadzenia choćby jednego kandydata, wydała hasło głosowania — białymi kartkami. To jednak nie przeszkodzi różnym Tabaczyńskim dalej jeździć na kongresy do Pragi i z całą bezczelnością indywidua te cechującą udawać „reprezentantów" polskich kolejarzy.

Na ogólną liczbę okrągło 200.000 wyborców wzięło udział w głosowaniu 169.782, którzy oddali 129.642 głosów ważnych, podczas gdy reszta głosów była częścią nieważna, częścią rozstrzelona. Z liczby tej padło na kandydatów, postawionych przez organizacyę centralną 80.260 do 101.577 głosów; przeciwnicy tj. „słowiańska liga", niemiecko-narodowi i chrześcijańsko socyalni otrzymali 4699 do 15.010 głosów.

Specyalnie w Galicyi otrzymali nasi kandydaci:

w dyrekcyi	Kraków	6 386	głosów
„	Lwów	7.898	„
„	Stanisławów	5 619	„

natomiast przeciwnicy otrzymali:

w dyrekcyi	Kraków	256	głosów
„	Lwów	1274	„
„	Stanisławów	ani jednego głosu.	

Zauważamy, że w cyfrach z dyrekcyi krakowskiej nie są objęte głosy funkcyonaryuszy kolei północnej, którzy głosowali osobno, wybierając jednogłośnie naszych kandydatów.

Dzięki solidarności i dyscyplinie zorganizowanych kolejarzy zarząd ogólnej Kasy chorych, o ile personal ma na niego wpływ, leży znowu w rękach socyalno demokratycznych kolejarzy, którzy — jak pierwej — z całem poświęceniem będą pracowali w interesie całego personalu i będą zwalczać wszelkie zakusy oszczędnościowe zarządów kolejowych. Przeciwnicy nasi niech sobie raz na zawsze powiedzą, że dla nich wśród kolejarzy austryackich bez różnicy narodowości niema miejsca.

Kandydatura tow. Daszyńskiego na Wesołej.

W piątek 2 b. m. wieczorem odbyło się w sali hotelu Kleina pod przewodnictwem p. Machaufa, urzędnika c. k. kolei państwowej, bardzo liczne zgromadzenie wyborców z Wesołej. Sala była szczelnie nabita, a drugie tyle ludzi tłoczyło się przed oknami w dziedzińcu i na ulicy. — Między zgromadzonymi widać było mnóstwo kolejarzy i pocztowców w mundurach.

Kandydat tow. Ignacy Daszyński, powitany entuzyastycznymi oklaskami i wiwatami, wygłosił następującą mowę:

Mowa tow. Daszyńskiego.

Szanowni Obywatele Wyborcy! Przez 14 lat mojego posłowania w parlamencie nie należałem do posłów zbyt milczących: w każdej sesyi, a były takie tygodnie, że w każdym tygodniu musiałem przemawiać w Izbie i najszersze sfery miały sposobność zapoznać się z moją działalnością publiczną. Również, przez 10 lat zasiadając w Radzie miasta Krakowa, miałem sposobność złożyć setki dowodów, w jakim kierunku, dla kogo i z jakim skutkiem pracuję. Więc nie mam chyba potrzeby dziś rekomendować się, kim jestem, ani reklamować mojej kandydatury. Po tylu zgromadzeniach i odezwach niema też potrzeby, żebym jeszcze raz kreślił całokształt moich zasad i zadań. Ograniczę się więc dzisiaj tylko do dwóch spraw, które przeciwnicy nasi rozmyślnie usiłują zmącić w opinii publicznej. Pierwsza z nich to sprawa funkcyonaryuszów państwowych, druga — kwestya solidarności Koła polskiego.

Okręgi miast naszych pełne są ubogich ludzi, których nazywają się urzędnikami, podurzędnikami, oficyantami i służbą państwową. Powtarzam: ubodzy ludzie, których długie lata łudzono, że są czemś lepszem od robotników, że poseł socyalistyczny może być reprezentantem tylko robotników, a nie c. k. urzędników, podurzędników i sług państwowych.

Czemże różni się urzędnik, podurzędnik i sługa państwowy od robotnika w swojem położeniu społecznem? Dwiema rzeczami: 1) że ma byt rzekomo zabezpieczony, 2) że nie ma tej wolności osobistej, co robotnik.

Gdyśmy robotników zorganizowali, gdy dzięki temu wywalczyli sobie oni 10-godzinny, 9-godzinny, lub 8-godzinny dzień roboczy, znaczną podwyżkę płac i prawo koalicyi, — robotnik prześcignął już sługę państwowego. (Potakiwania). Jeden i drugi jeść musi, czy nosi marynarkę, czy mundur; jeden i drugi musi rodzinę wyżywić, mieszkanie płacić, dzieci kształcić. Jeżeli sługa państwowy ma 80—100 K, a nawet i 150 K miesięcznie, jak może on z tego wyżyć z rodziną? Cóż mu pomoże mundur, jeżeli drożyzna wali weń obuchem? Przed 10 laty kilogram mięsa kosztował 1 K 08 h, dziś kosztuje 1 K 68 h; przed 10 laty można było pokój z kuchnią wynająć za 24 K, dziś za 40—48 K! Co pocznie ten funkcyonaryusz państwowy, którego drożyzna jak powódź zalewa? Wszak ubocznych zarobków on nie ma i mieć nie może. Na pierwszego wypłacają mu pensyę jednako, bez względu na drożyznę mieszkań, mięsa, ubrań i t. d. Znika tedy dla niego możność życia w sposób godny człowieka cywilizowanego. Wytworzyła się w ten sposób specyalna klasa ludzi, której określeniem jest: błyszcząca nędza, streszczająca się w długich godzinach pracy i niskiej pensyi.

Klasa ta nie ma wolności, i to jest najważniejszy punkt życia tych ludzi, czy służą przy kolei, czy przy poczcie, czy w starostwie, urzędzie podatkowym, sądzie, czy w jakiejkolwiek innej dykasteryi. Tu jest trucizna przeciw każdemu dążeniu do poprawy bytu. Dziś, kiedy wszystkie klasy społeczne idą pod hasłem organizacyi, jeżeli funkcyonaryusz państwowy nie może się swobodnie organizować w celu obrony swych interesów, wówczas jesteśmy świadkami kasyn urzędniczych i innych podobnych karykatur organizacyi, smutnej zabawki, która na rozkaz z góry rozsypuje się w puch, ugina się i poddaje, choćby dzieci nie miały co jeść, choćby nie było za co kupić żonie bucików lub opłacić komornego!

Ta niewola — oto wróg, którego należy zwalczać. Dopóty nie będzie urzędnik i sługa państwowy miał się lepiej, dopóki nie nauczy się walczyć. I dlatego mu pokazujemy drogę, która do tego wiedzie: organizuj się, organizuj się i jeszcze raz organizuj się! (Huczne oklaski).

Pierwsi troszczymy się o kolejarzy, którzy już mają organizacyę liczącą 70 tysięcy członków. Organizują się już pocztowcy, a także robotnicy tytoniowi i salinarni. Oto pierwsze początki samoobrony, ruchu, który z niewolników zrobi obywateli! Jeżeli na tej drodze idąc, chcecie mieć we mnie obrońcę interesów urzędników, podurzędników, oficyantów i służby państwowej — to mnie znacie, że jestem człowiekiem, który na wszystkich polach walczy o prawa i interesy ludzi pracujących! (Burzliwe oklaski).

Kiedy rząd wniósł pragmatykę urzędniczą i zapomocą niej chciał was rozbić na „arystokracyę" i „tłum" — zaraz my, posłowie socyalistyczni, podnieśliśmy, i to ze skutkiem, żądanie takiej samej pragmatyki dla podurzędników i sług państwowych. (Oklaski). Kiedy rząd w tej pragmatyce chciał wam odebrać prawo stowarzyszania się, swobodę obywatelską poza służbą, a nawet wydrzeć wam przysługujące wszystkim innym mieszkańcom prawo petycyi — wówczas związek posłów socyalistycznych jak jeden mąż wystąpił przeciw temu! Gdy wysoka biurokracya chciała nałożyć na was nowe kajdany, my stanęliśmy do walki, aby nowe i stare zwlec z waszych rąk i nóg! (Oklaski).

To, że ktoś jest „c. k.", nie powinno z niego zrobić człowieka bez charakteru, lękliwego, do którego szef może powiedzieć: „pokaż pan swoją kartę wyborczą", albo: „podpisz pan deklaracyę za tym a tym kandydatem", albo: „daję panu urlop, idź pan agitować za tym a tym kandydatem"...

Jeżeli nauczyliśmy przedsiębiorców prywatnych, że kupiwszy siłę roboczą robotnika, nie kupili jego duszy, to i tego największego przedsiębiorcę: rząd — musimy nauczyć, że dając swemu pracownikowi mundur i marną pensyę, nie kupił jego duszy! (Żywe oklaski).

Nie mówię tego jako kontrkandydat p. Petelenza, lecz dlatego, że jako człowiekowi serce się krwawi na widok tego, co robią z ludzi na Wesołej. Kolejarze stanowią najliczniejszą grupę na Wesołej; na liście wyborców jest ich tu 875. Na wszystkich zgromadzeniach, zwoływanych przez pp. Potouczka, Peltza, Tabaczyńskiego, Derechowskiego, Maywalda, Starzewskiego — oświadczali jednozgodnie, że kandydatura Petelenza jest dla kolejarzy policzkiem. W gazetach pojawiały się artykuły urzę[illegible]wych, namiętnie protestujące przeciw kandydaturze Petelenza. I nie minęły dwa tygodnie — a 30 hyen najęto z szeregów kolejarzy! (Okrzyki: Hańba!) Wczoraj było u mnie dwóch z nich i opowiadali mi rzeczy, które mi krew w żyłach zamroziły. Jeden z nich powiada:

— Ja jestem od 9 miesięcy w dyscyplinarce, a od 1 lipca należy mi się awans, a mam 10 gęb do wyżywienia; kazali mi agitować i płacą mi za to po 3 K dziennie.

I cóż on ma zrobić, ten niewolnik, dla którego batem jest głód rodziny, a 3 K dziennie majątkiem?! A drugi powiada do mnie:

— Co ja mam zrobić, proszę pana, ja mam 8 dzieci!

Odpowiedziałem im: Panowie, te 3 K, a nawet 6 K nie utuczą waszych dzieci, bo nakarmicie je hańbą swoją i wstydem na całe życie, bo żony wasze płaczą na was, że za te judaszowe grosze pijecie nieustannie po szynkach... (Okrzyki: Hańba!) Nie im hańba, lecz tym hańba, którzy ich wynajmują i tym, którzy dają głodowe płace! Bo tylko na podłożu nędzy może się rozwinąć judaszostwo, tylko do człowieka zrozpaczonego biedą można przyjść i skusić go i kupić go i zlajdaczyć mu duszę!

Tylko organizacya może temu zapobiedz! Wszak były czasy, że zamykano nas do więzienia, że każdego śmielszego robotnika pracodawcy bojkotowali — a jednak, jak mało było zdrajców wśród robotników! Organizacya i walka o lepszą dolę chroniła duszę ludzkie przed upadkiem!

Na tem kończę tę część mojego przemówienia i oświadczam, że wszędzie i zawsze urzędnicy, podurzędnicy i słudzy państwowi będą mnie mieli po swojej stronie, będą we mnie mieli rzecznika, bojownika swojej sprawy, gdy walczyć będą o chleb, o wolność, o prawa obywatelskie! (Huczne, długotrwałe oklaski).

A teraz przejdę do sprawy górnolotniej-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym!

szej, do „solidarności Koła polskiego“, do tego konika, na którym jeżdżą teraz wszyscy nasi przeciwnicy.

W zimie z r. 1896—7 robił w Galicyi wybory hr. Kazimierz Badeni: 8 zabitych, 29 rannych, 800 aresztowanych — oto były sposoby, którymi „myśl narodowa torowała sobie drogę“! Kiedym po tych wyborach wszedł po raz pierwszy do parlamentu, miałem do wyboru: albo wstąpić do Koła polskiego i uścisnąć dłoń hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, któremu nieboszczyk Edward Gniewosz, emerytowany szef sekcyi, odmówił wówczas podania ręki, mówiąc: „na pańskiem ręku krew chłopska!“ — albo wystąpić przeciw tym zabójcom! Wybór dla mnie był nietrudny. W pierwszej mojej mowie w parlamencie odmalowałem grozę wyborów galicyjskich, przywołałem cienie pomordowanych chłopów — nie na to, żeby ich użyć jako hasła partyjnego, lecz dlatego, że nie mogłem stanąć po stronie morderców, lecz musiałem stanąć po stronie mordowanych! Jakby lud to zrozumiał, gdybym był wstąpił do Koła polskiego? Powiedziałby: Daszyński sprzedał się! Więc trzymałem się z ludem i pracowałem.

Był czas, że byłem jedynym socyalistą polskim w parlamencie i jadłem t. zw. „gorzki chleb opozycyi“. Wszystkie moje mowy, w których wypowiadałem, czem dusza moja była przepełniona, które odbijały sią głośnem echem w Europie — nie dostawały się do kraju! Kradziono je za pomocą gazet i przekręcano! Nie dowiadywał się ich treści chłop, urzędnik, mieszczanin, albo dowiadywał się czegoś wprost przeciwnego temu, co w rzeczywistości mówiłem. Tylko do nielicznej garści w kraju doleciały moje mowy...

W drugiej kadencyi rozpoczęliśmy wiekopomne dzieło reformy wyborczej. Koło polskie jaknajusilniej zwalczało czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze, i kiedy już nikt się tej reformie nie opierał, jedynie Koło polskie jeszcze jej się opierało! Nie mogło być między mną, a tem Kołem polskiem „solidarności“, bo miałbym usta na kłódkę zamknięte! Skoro byłem za reformą wyborczą, nie mogłem być solidarnym z jej wrogami!

Nie mogłem tedy wstąpić do szlacheckiego Koła polskiego!

Ale powiadają: Przecie teraz już jest powszechne, równe głosowanie, już Koło polskie nie jest szlacheckie, ale „demokratyczne“. Tak! Bardzo „demokratyczne“: cztery partye wodzą się w niem za łby (Wesołość) — nie ja to mówię, ale trzech ministrów i byłych ministrów: pp. Zaleski, Biliński i Korytowski w swoich mowach kandydackieh zgodnie oświadczyli, że Koło polskie nie spełniło swego zadania, że było rozdarte waśnią. Czyż socyaliści mieli tam wejść, żeby zamiast czterech pięć partyj za łby się tam wodziło? (Wesołość). Po jakiego dyabła miałbym wejść do tego Koła, gdzie kolega koledze ściska rękę, a potem o nim telegrafuje do gazety, że to złodziej!? (Wesołość). Wszak czytaliście, jak tam żrą się wzajem Głąbiński ze Stapińskim, Biliński z Głąbińskim i co o sobie wzajem mówią i piszą. Doszło do tego, że członek Koła polskiego pan poseł Olszewski drugiego członka Koła polskiego pana posła Mleczkę w kurytarzu parlamentu zwalił pałką tak, że panu posłowi Mleczce czapka spadła z głowy (Wesołość); że wielebny ks. Stojałowski spoliczkował swego konkurenta ze Świętego Rafała wielebnego ks. Szpondra (Wesołość); że pan poseł Paduch rzucił się z kułakiem na Stapińskiego i, jak pisał do swego sekretarza: „chciałem mu dać parę, ale bestya uciekł“ (Żywa wesołość).

Czy jest waszem życzeniem, żebym ja tam kogo pałką w łeb zwalił, albo sam oberwał? (Burzliwe okrzyki: Nie! Nie!) Tem mniej jest to mojem życzeniem.

Do tego Koła polskiego, chociaż było „demokratyczne“, do tego kotła dyabelskiego, w którem kłębiło się od waśni partyjnych, dodanie 6 posłów socyalistycznych byłoby rzeczą zupełnie szkodliwą dla obrony interesów chłopskich, robotniczych i urzędniczych.

Wprawdzie powiadają nam: „tam jest źle, wejdźcie i zróbcie tam porządek“. — Byli już tacy! Był poseł Rutowski, demokrata wcale nie czerwony; gdy on tam przemawiał, szlachta tyłem odwracała się do niego, traktując go jak powietrze; skarżył się on przedemną na to w kurytarzu parlamentu, mówiąc: „jaki pan szczęśliwy, że pan tam nie siedzi!“ Był potem drugi poseł demokratyczny, człowiek wielkiej odwagi, ś. p. Rotter, który podczas reformy wyborczej przychodził do nas i ostrzegał nas przed każdym niecnym zamachem, jaki Koło polskie knuło przeciw reformie wyborczej. I ci, którzy mówią, że Rotter zmarł przedwcześnie, niechaj wiedzą, że zgryzoty, któremi karmiło go Koło polskie, podkopały jego zdrowie; nie dano mu mówić, nie wybierano go do komisyj... Czy chcecie, bym ja tam wstąpił na to, ażeby mnie nie wybierano do komisyj, ażeby mnie nie dano mówić, ażeby mnie nie pozwolono stawiać wniosków i wnosić interpelacyj? (Burzliwe okrzyki: Nie!)

Wyborca, który potrzebuje posła, ażeby go ten obronił przed krzywdą, nie powie mu, żeby się dał związać, żeby dał sobie zakneblować usta. A zresztą i ja nie mam talentu na takiego posła (Wesołość).

Mówią nam: „teraz będzie lepiej w Kole polskiem, bo zmniejszy się przy tych wyborach liczbę szkodników, owych endeków“. Ale czy wiecie, kto tam wejdzie teraz zamiast endeków? (Głos: Petelenz!) Zostawmy to zero, nie mieszajcie go z poważnemi rzeczami (Wesołość). Wejdą konserwatyści, którzy zmartwychwstali i stawiają obecnie 18 kandydatów! Czy ja mam wleźć w to Koło stańczykowsko-agrarne? Bo w towarzystwie stańczyków wejdą tam ludowcy, a ekscelencya Biliński wypaplał, że Stapińskiemu dał 2 miliony — zadarmo nie daje się dwóch milionów!...

I ja mam tam iść, między tych, którzy wam chcą chleb i mięso podrożyć?

Gdybym ja tam wstąpił — jutro siłą nieprzepartej konieczności historycznej powstałby drugi Daszyński, któryby powiedział: ja jestem obrońcą ludu, bo dawny Daszyński jest już sparaliżowany w Kole polskiem!

Daremne nadzieje, że Koło polskie obejmie cały naród: bogaczy i ubogich, wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, ciemięzców i ciemiężonych! Nie! Koło polskie nie jest reprezentacyą narodu, lecz klubem rządowym! „Die Polen sind für jede Regierung zu haben!“... nawet gdy taki skandal się stał, jak z drogami wodnemi, Koło jeszcze pozostało rządowe, dało temu rządowi swego prezesa na ministra!

Ja — i to jest mój los i moje dzieje — stoję po stronie krzywdzonych i wyzyskiwanych! Mogą mi madat odebrać, ale ja nie przestanę bronić ludu i jego praw!

Posiwiawszy w pracy publicznej — nie mam potrzeby teraz dopiero udowadniać wam, że jestem dobrym Polakiem. To każdy dziś wie, że socyaliści przyczynili się do spotęgowania siły narodu przez wzmocnienie jego klasy pracującej, przez zorganizowanie jej, przez to, że dali jej kartkę wyborczą do ręki, że tę klasę odkryli dla Polski, że pomnożyli Polskę o tysiące świadomych jej synów!

Jeżeli kiedy będzie Koło polskie, które będzie związkiem wszystkich Polaków nato tylko, ażeby bronić praw narodu i walczyć o przyszłość Polski, o jej niepodległość — w takiem Kole i ja-bym pracował. Ale dziś Koło polskie jest rządową partyą polskich klas posiadających, a my opozycyjną partyą polskich klas pracujących! (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Po tem przemówieniu zgromadzeni jednogłośnie uchwalili kandydaturę tow. Daszyńskiego, a przewodniczący wezwał wyborców do energicznego przeciwdziałania szwindlom wyborczym w dniu 13 czerwca.

Kandydatura tow. dra Marka

w okręgu Nowy Świat-Stradom.

Zgromadzenie wyborców z okręgu Nowy Świat-Stradom odbyło się w dniu 1-go czerwca w sali hotelu Kleina. Zagaił to niezwykle liczne zebranie tow. Statter, poczem powołany na przewodniczącego adwokat dr Stanisław Zelt udzielił głosu tow. Zygmuntowi Markowi.

Mowa tow. dra Marka.

Owacyjnie przywitany wygłosił dr Marek swoją mowę programową. Omówił nadzieje szerokich mas ludowych, jakie przywiązywano do pierwszego parlamentu ludowego, przedstawił pracę posłów socyalno-demokratycznych i podkreślił stanowisko, jakie partya zajęła we wszystkich żywotnych kwestyach kraju i państwa. I oto pod naporem partyi rząd przedkłada projekt ubezpieczenia społecznego dla robotników i samoistnych drobnych rękodzielników — dzieło mimo swoich braków niesłychanej doniosłości. Dalej idą prace socyalistycznych posłów w obronie urzędników państwowych, sług i tzw. oficyantów czyli kontraktowych urzędników. Socyaliści domagają się dla tych białych murzynów, którzy w służbie dla państwa siły swoje tracą, opieki prawa, uregulowania ich stosunku służbowego, jawnych kwalifikacyj, komisyj dyscyplinarnych przez nich samych wybieranych — jednem słowem walczą o wszystkie prawa i żądania urzędników, walczą z tem Kołem Polskiem, którego członkowie właśnie głosami urzędników na posłów wybrani zostali. W zakresie polityki finansowej państwa socyaliści postawili sobie za zadanie, aby ustawodawstwo podatkowe poddać gruntownej zmianie: ulżyć biednym, którzy uginają się pod ciężarem podatków pośrednich, a nałożyć wyższe podatki na tych, co silniejsi ekonomicznie podołać im potrafią, I oto cały szereg wniosków zmierzających do tego celu stawia partya socyalistyczna w parlamencie, a partye rządowe wraz z Kołdm polskiem wnioski te obalają! Aby ulżyć straszne drożyźnie, żądają socyaliści zniesienia czasowego ceł na zboże, albo ograniczenie tych ceł, dowozu bydła z zagranicy, uregulowania ustawowego maxymalnych cen różnych środków spożywczych i t. d. Wywiązuje się namiętna dyskusya w parlamencie nad tymi wnioskami i kończy się ona odrzuceniem tych wniosków, a za odrzuceniem głosuje w pierwszym rzędzie Koło polskie.

Drożyzna szaleje dalej a fałszerze opinii publicznej chcą wmówić w ogół wyborców, że to socyaliści spowodowali drożyznę. W pierwszorzędnej kwestyi kanałów socyaliści polscy zajęli jedynie jasne stanowisko. Oni to postawili do rządu kategoryczne żądanie, by ustawę tę wykonać, podczas gdy Koło Polskie za fotel ministeryalny dla swego prezesa zgodziło się na — rewizyę ustawy o kanałach.

Jeśli zapytacie, jaki mój program, odpowiem, że wytyczną w mej pracy publicznej tak, jak dotąd, będzie obrona ludzi biednych i wyzyskiwanych, troska o dobro całego społeczeństwa, obrona interesów naszego narodu.

Koło Polskie od słynnego adresu z 1886, w którem oświadczyło: „przy Tobie, panie stoimy i stać chcemy“ wcieliło się organicznie w monarchię habsburską, stało się partyą każdego rządu. Po 40 latach autonomicznych rządów pozostawiło kraj w nędzy i rozpaczy!

Solidarność Koła — to korzyść nie dla kraju, nie dla narodu naszego, ale dla rządu — to narzędzie, którem rząd włada dla swych celów! Wszystko, co uczciwe i patryotyczne, dusiło się w tej solidarności Koła a mężniejsi łamali pęta im narzucone. Hausner, Skrzyński, Wolski wystąpili z Koła Polskiego w roku 1879; za nimi poszedł Lewakowski.

Nikt nie wie, że nasz wieszcz narodowy **Kornel Ujejski**, autor „Z dymem pożarów“, również złamał solidarność Koła Polskiego w Wiedniu a na zgromadzeniu swoich wyborców w Rohatynie w dniu 8 września 1878 tak scharakteryzował Koło Polskie: „Jeśli gdzie mamy jakie takie znaczenie, to u panów ministrów. Na posiedzenia nie chodzimy, ale w ważniejszych wypadkach gra telegraf i jesteśmy w komplecie. Koło Polskie lubi się czasem nazywać opozycyjnem, lecz do walnej bitwy nigdy nie przychodzi. Dziwna opozycya, której przewódca (prezes Koła) zdobywa w końcu — wysoki dla siebie tytuł. Rząd używa nas za powolne narzędzie i z tem większą dla delegatów jest uprzejmością, że za to krajowi nic nie płaci. — Czy potrzebuję, Szanowni Panowie, dłużej dowodzić, dlaczego wystąpiłem z Koła Polskiego? Chyba to jeszcze dodam, że chciałem w parlamencie zabrać głos w interesie Polski, do czego od Koła nie otrzymałem pozwolenia. — Jeśli pojmujemy najsurowszą karność dla idei, to w niewoli pojedyńczym ludziom nigdy nie pójdziemy — bo to nasze paladyum ta solidarność, jak ją większość Koła praktykuje, **blichtrem jest i piaskiem,** na oczy kraju rzuconym i że nie kraj z niej korzysta, **ręczymy naszem sumieniem**“.

Wieszcz narodowy, autor chorału: „Z dymem pożarów“ rzucił narodowi w oczy prawdę o Kole Polskiem! Czy był on beznarodowcem? W duszy jego grała miłość

A. KUPRIN.

MORDERCA.

Mówiono o obecnych wypadkach: o roz strzelaniach, egzekucyach, o żywcem spalonych, o pohańbionych niewiastach, o pomor dowanych starcach i dzieciach, o czułych miłujących wolność duszach, skalanych na wieki, wdeptanych w błoto ohydą gwałtu i bezprawia.

Gospodarz domu rzekł:

— Strach pomyśleć — jak zmieniła się fizyonomia życia! Nie dawniej, jak pięć lat temu, całe nasze społeczeństwo oburzało się i protestowało z powodu jakiegoś dajmy na to pojedyńczego bezprawia. A teraz? Tam rozstrzelano cały tłum bez uprzedzania; tam powieszono przez omyłkę jednego człowieka zamiast kogo innego, gdyż nosił to samo na zwisko; tam strzelają do ludzi ot, tak sobie, dla przyjemności, aby wyprobować broń; tam porywają i katują nahajkami na ulicy inteligentnego studenta, katują bez wszel kiego ku temu powodu ot, dla zabawienia żołnierzy i oficerów. I cóż? Ani to wywołuje w nas zdumienie, ani zgrozę, ani oburzenie. Wszystko to spowszedniało...

Ktoś poruszył się nerwowo w kącie kanapy. Wszyscy zwrócili się w tę stronę, czując, że ten człowiek zaraz przemówi, chociaż go nie widzieli. I człowiek ten począł mówić cichym, przesadnie spokojnym tonem, ale z tak częstemi przerwami między słowami i z tak dziwnem drganiem w głosie, że dla wszystkich stało się zrozumiałem, jak trudno mu jest opanować wewnętrzny niepokój i żal.

— Tak... oto co chciałbym... Według mnie... nie jest prawdą... że to może spowszednieć... Rozumiem jeszcze zabójstwo... przez zemstę — w niem jest jakaś wielka, jakaś zwierzęca radość. Rozumiem zabójstwo w gniewie, w zamroczeniu zmysłowem, przez zazdrość Wreszcie zabójstwo w pojedynku... Ale gdy ludzie robią to mechanicznie... bez rozdrażnienia... bez obawy jakiejkolwiek odpowiedzialności... nie spodziewając się nawet oporu... nie, to dla mnie jest tak dzikiem, okrutnem i niepojętem, jak niepojętą jest psychologia kata... Kiedy czytam lub myślę o naszych pogromach, o ekspedycyach karnych, lub też o tem, że na wojnie dobijają nieraz niewolników, aby nie obciążać nimi oddziałów — dostaję zawrotu w głowie. Stoję, zda się, nad jakąś ciemną, pełną wyziewów zabójczych otchłanią, do której nieraz zlatuje dusza ludzka... I nic już nie pojmuję... jest mi obrzydliwie, aż do mdłości... ale straszna, męcząca, chorobliwa ciekawość przykuwa mnie do tej okropności... do całego ogromu tego upadku człowieka...

Umilkł na chwilę, odetchnął ciężko i, kiedy znowu przemówił, to ze zmienionego głosu, który stał się naraz przygłuchłym, można się było domyśleć, że mówiący zakrył oczy rękami.

— Cóż robić... niema rady... muszę to opowiedzieć. Na duszy mojej też leży cień tego wczorajszego koszmaru... Około dziesięciu lat temu popełniłem zabójstwo... Nie mówiłem o tem nikomu dotychczas... ale... niech tam... Musicie zatem państwo wiedzieć, że w majątku mym, to jest w domu miałem kotkę, wychudłą, małego wzrostu, zamorzoną... podobną raczej do kociaka biało szerstnego, ale ponieważ kotka ta zamieszkała u mnie pod piecem, to zawsze była brudno szarą, a raczej fioletową...

Całe to zdarzenie miało miejsce zimą... tak późną zimą. Był poranek — cudny, cichy, bezwietrzny. Świeciło słońce już ciepłe, na śnieg zaś poprostu nie można było patrzeć, tak był olśniewający. Roku tego śniegu napadało nadzwyczaj dużo — i wszyscyśmy chodzili na nartach. I oto tego poranku nałożyłem narty i poszedłem obejrzeć szkółkę owocową, którą tej nocy poniszczyły zające Poruszałem się powoli, po cich[illegible] wzdłuż prawidłowych szeregow młody[illegible]nek i jak teraz pamiętam, śnieg wydawał się różowym, cienie zaś od maleńkich drzewek leżały zupełnie niebieskie i takie piękne, że chciało się poprostu stanąć na kolana koło nich i zanurzyć twarzą w puszystym śniegu.

I oto podchodzi ku mnie naraz stary robotnik Jazykant. Nazywano go jakoś inaczej ale już takie mu pozostało przezwisko. Idziemy z nim razem, — on też na nartach, — rozmawiamy to o tem, to o owem. Naraz zaśmiał się i rzekł:

— A nasza kotka, proszę pana, bez nóżki została.

Spytałem: a to dlaczego?

— Pewno wpadła w żelaza na wilki. Pół nogi na czysto!

Zapragnąłem wtedy popatrzeć na nią i udaliśmy się do domu. Wkrótce drogę przeciął nam cieniutki ślad z częstych plamek czerwonych. Ślad prowadził nas ku zaspie, pod którą siedziała pokaleczona kotka. Ujrzawszy nas, skuliła się, żałośnie rozdziawiła pyszczek i zamiauczała. Pyszczek miała niezwykle wychudły i brudny. Prawą, przednią jej łapę przegryzioną miała powyżej zgięcia w kolanie i dziwnie sterczącą do góry, niby raniona ręka, a z niej rzadkiemi kroplami spływała krew i wysuwała się nazewnątrz biała, cieniutka chrząstka.

Poleciłem fabrykantowi:

— Idź do mej sypialni i przynieś fuzyę. Wisi na dywanie, nad łóżkiem.

— Ależ nic jej nie będzie! Wygoi się! — zawołał robotnik.

Ale ja uparłem się przy swojem. Chciałem przerwać męki pokaleczonego stworzenia. Prócz tego byłem pewien, że rana napewno wywołała zakażenie, i kotka tak czy owak zdechnie od zakażenia krwi.

Robotnik przyniósł fuzyę. Jedna jej lufa nabita była drobnym śrutem na ptactwo, druga śrutem wilczym. Począłem nęcić kotkę: kci kci kci... Kotka cicho zamiauczała i zrobiła kilka kroków naprzód. Wtedy zaszedłem jej z prawej strony tak, abym miał przed sobą jej lewy bok, wziąłem na cel i wystrzeliłem. [illegible]ło do niej nie więcej niż sześć siedm kroków, to też zaraz po strzale wydało mi

ojczyzny i myśl o niej i dlatego podeptał urzędowy patryotyzm Koła Polskiego!

Solidarność Koła Polskiego, tak strzeżona przez lat 40, nie wyszła krajowi i narodowi na dobre. Inne narody słowiańskie, jak np. Czesi, nie znają takiej solidarności, a zdobywają mimo to znaczenie, potęgę i dobrobyt dla siebie. My, Polacy, jako skutki tej solidarności mamy w kraju nędzę, ciemnotę i tyfus głodowy, a na Śląsku polskim tracimy grunt narodowy na rzecz Czechów.

Im większą jest reakcya w kraju, tem silniej rozbrzmiewa hasło solidarności Koła Polskiego: potrzebną jest ona dla rządu, aby miał w Kole silnego i za nim głosującego sojusznika. (Burzliwe oklaski).

Na szalę wypadków rzucamy w tym okręgu kandydaturę socyalistyczną. Wierzymy, że cała masa uczciwych ludzi, których sumienia i rozumu frazes patentowanego patryotyzmu galicyjskiego nie zabił, odda nam głosy jako jedynym obrońcom wszystkich uciśnionych. Pracując nad podniesieniem ekonomicznem ludu polskiego, spełniamy wiernie nasze obowiązki wobec narodu i oto tytuł, dla którego do walki w tym okręgu stajemy!

Mowę Dra Marka nagrodzili zebrani burzliwymi oklaskami, poczem na wniosek p. Jasińskiego uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Dra Marka z okręgu Nowy Świat-Stradom.

Walka wyborcza na Śląsku.

Nareszcie rozpoczął „Dziennik cieszyński" kampanię przeciw polskim kandydaturom socyalistycznym, zachwalając swoim, nielicznym zresztą, czytelnikom Koło polskie, a rzucając oszczerstwa na socyalistów polskich.

Ale daremne te wysiłki!

Dziś już każdy znający stosunki śląskie wie, że socyalizm uświadomił polskiego proletaryusza na Śląsku pod względem narodowym; z ciemnego, zgłodniałego analfabety, emigranta galicyjskiej nędzy, zrobił uświadomionego bojownika idei wyzwolenia narodowego, z pod demagogicznych wpływów czeskiej burżuazyi i ucisku niemieckich kapitalistów. Który czynnik tak potrafił poruszyć tłumy polskiego ludu w zagłębiu jak P. P. S. D.?

Wszak w Cieszynie pomimo, że tam jest siedziba całego sztabu śląskiej endecyi i klerykałów londzinowskich, do niczego podobnego nie przyjdzie pomimo, że w okolicy są ekonomicznie niezależni chłopi polscy, w przeciwieństwie do socyalistycznych górników w Zagłębiu, których posyłanie dzieci do polskiej szkoły naraża na szykany przez czeskich inżynierów pod względem zarobkowym.

Wszak cieszyńscy hakatyści są niemniej butni od czeskich szowinistów w Zagłębiu. Wszak ci „narodowi" panowie z cieszyńskiej endecyi pozwolili rządowi na komendę hakatystów wyrzucić polskie seminaryum nauczycielskie z Cieszyna — za płot na Bobrek, a ks. Londzin z Kołem polskiem, ratującym sytuacyę każdego opozycyą zagrożonego rządu niemieckiej hegemonii, kiwał palcem w bucie. Nie mogli nic robić, bo się im więcej rozchodziło o zrabowane mandaty i o fraki ministeryalne, niż o sprawy polskiego ludu tak na Śląsku jak w Galicyi.

Kolejarze polscy pomimo, że teraz jest ministrem kolei sam wszechpolak Głąbiński, są tak samo szykanowani jak dawniej, a w Boguminie muszą zdawać na gwałt egzaminy języka niemieckiego. Polskie napisy na stacyach na Śląsku naczelnicy zamazują (Frysztat), czego nawet przed erą Głąbińskiego nie było. Bo kogo tu ma rząd respektować, tych wiernych lokajów każdego rządu, rządnych godności i zysków, zwanych Kołem polskiem, z różnego rodzaju oszustami i hyenami?

Teraz pragną endecy i klerykali zdobyć wszystkie polskie mandaty na Śląsku, żeby przysporzyć lokajów rządowych Kołu polskiemu. Narodziła się „rada narodowa" na Śląsku pod nazwą „połączone stronnictwa narodowe". Chrzcili ją księża ze „związku śląskich katolików", trzymali do chrztu endecy z „Dziennika cieszyńskiego", a rolę ministrantów i kościelnych odgrywały dosyć komicznie owe niedobitki zbankrutowanych politycznie radykałów śląskich. Halfara, Niemiec hr. Larisch i osławiony jezuita Sieprawski z Karwiny pasowali na rycerza Polonii kresowej, tylko przy tem wszystkiem zapomniano Halfera wyuczyć polskiego języka. To jednak jest drobnostką w oczach śląskiej „rady narodowej". Na czele tej „rady narodowej" stoi jak zwykle ks. Londzin, którego przed kilku laty wykurzono razem z jego kompanami z zarządu „Macierzy szkolnej". Ten, jako stojący na czele „związku śląskich katolików" przez szereg lat, prowadził zaciętą walkę przeciwko ludności wyznania ewangielickiego. W r. 1907 zwalczał zacięcie dra Michejdę, chcąc przeforsować swego Lankocza. Teraz jednak się sytuacya zmieniła w okręgu bielskim, gdzie posłował ks. Londzin, na jego klerykalnem bagnie wybujała partya „ślązakowska" z renegatem Kożdoniem na czele, do której przyłączyli się ewangieliccy chłopi, nienawidzący ks. Londzina. Naraz widzi ks. Londzin swój mandat zagrożony. Chcąc ratować swój zagrożony mandat — pomny, że przy wyborach do sejmu przepadł pomimo kompromisu na rzecz Koždonia — teraz zawarł znów kompromis z drem Michejdą. Ten niby demokrata, ewangielik, chciwy mandatu w cieszyńskiem, przepadłszy w r. 1907, uczepił się obecnie skwapliwie sutanny katolickiego księdza Londzina.

Ks. Londzin w swej agitacyi wyborczej posługuje się najordynarniejszemi oszczerstwami, które wypisuje w swej „Gwiazdce cieszyńskiej" przeciwko socyalnym demokratom, prześcigając pod tym względem jezuickie pisemko „Święty Wojciech w obronie prawdy". Nawołuje on w „Gwiazdce", żeby socyalistów, jak przyjdą na zgromadzenie na wieś, bito pałkami po katolicku, aż ducha wyzioną!

Pamiętają ludzie, jak przed kilku laty nauczyciel religii gimnazyum polskiego w Cieszynie, ks. Londzin, wietrząc za jakimś „spiskiem" uczniów gimnazyum wpadał z siekierą w biały dzień do mieszkań studentów, rozbijał siekierą biurka studentów i zabierał z nich książki, z których się studenci uczyli historyi polskiej, niezadowoleni z klerykalno-czarnożółtych wykładów historyi w gimnazyum. Tę prywatną własność zabrał studentom i po dziś nie oddał.

Ten wódz „śląskiej rady narodowej" w parlamencie łączył się z hakatystą Demlem, żeby do delegacyi nie dopuścić tow. Daszyńskiego, bo mu milszy hakatysta, sługa niemieckiego kapitału, niż Polak, reprezentant robotników polskich. W parlamencie zasiadał w Kole polskiem, które było zawsze piątem kołem u wozu większości rządowej, krzywdzącej polską ludność na Śląsku na korzyść Niemców i Czechów.

Drugim wybranym zbawcą Polonii śląskiej ma być mecenas dr Michejda z Cieszyna. Ten podczas spisu ludności r. 1900, nie chcąc się narazić swym wyborcom Czechom we Frydeckiem, odmówił wniesienia interpelacyi z powodu gwałtów spisowych, popełnionych przez czeską burżuazyę na polskiej ludności. Interpelacyę tę wniósł poseł tow. Cingr, czeski socyalista, i skutkiem niej odbyły się ponowne spisy w Hermanicach i Radwanicach z korzyścią dla sprawy polskiej. Teraz kandyduje dr Michejda w cieszyńskim okręgu przeciw tow. drowi Kunickiemu. W środkach agitacyjnych dr Michejda nie przebiera wcale. Nieraz na jego zgromadzeniu przedwyborczem pojawia się piwo, które się w obronie sprawy narodowej funduje wyborcom. Opowiada dr Michejda, jakoby dr Kunicki obiecywał robotnikom, że jeżeli będzie wybrany, to się będą dzielili pańskimi lasami i rolami. Na to wierutne kłamstwo dra Michejdy oburza się ludność w Cieszyńskiem. Niezbyt się też różni dr Michejda od przywódcy renegatów „ślązakowskich" Koždonia, wmawia bowiem w wyborców, żeby jego wybierali, bo on „tutejszy Ślązak", a dr Kunicki to jakiś „przybłęda z Polski". Ludność jednakowoż nie dowierza panu mecenasowi i dziwi się, że teraz Londzin i Michejda naraz się pogodzili. Za długo ks. Londzin karmił lud katolicki nienawiścią do owych michejdowskich „lutrów" — jak zwykle nazywano w „Gwiazdce cieszyńskiej" lud ewangelicki. I ten lud śląski widzi w obecnej „zgodzie" zdradę z obu stron. Katolicy mówią, że ich zdradził ks. Londzin, a ewangelicy, że dr Michejda się zaprzedał Londzinowi. Więc pomimo kompromisu widoki powodzenia dra Michejdy bledną z dniem każdym.

Trzeci wreszcie „narodowy" kandydat przeciwko tow. Regerowi we Frysztackiem, to wójt z Poręby, Halfar, Czech, nie umiejący nawet po polsku, o czem już pisaliśmy. Zresztą nic to dziwnego, jeżeli nawet w Krakowie, w sercu Polski, może kandydować Petelenz, jako „narodowy" przeciwko Daszyńskiemu... Że Halfar polskie sprawy zaprzepaszcza w polskiej gminie na korzyść Czechów, że w sejmie śląskim drzemie, kiedy renegat poseł Koždoń rzuca oszczerstwa na całą kulturę polską, o to nie dbają panowie „narodowcy", dla których ważnem jest tylko to, że niemiecki hrabia Larisch życzy go sobie mieć posłem.

Czwarty, wysunięty przeciw tow. Cingrowi w okręgu przemysłowym, to kierownik polskiej szkoły w Polskiej Ostrawie p. Włodek, który chce koniecznie swe głosy policzyć na palcach...

Nareszcie w okręgu miejskim Cieszyn Frysztat Bogumin Strumień postawiono p. Tomiczka, budowniczego w Cieszynie. Podczas ścisłych wyborów w roku 1907 oddali głosy polscy „narodowcy" cieszyńscy na hakatystę dra Demla przeciwko tow. Arbeitlowi. Za to ich Demel podczas zlotu Sokołów uraczył kopnięciem przez odmówienie placu na ćwiczenia, który im przed wyborami przyobiecał, a bursze wszechniemieccy obrzucili Sokołów zgniłemi jajami. Zobaczymy, czy pp. narodowcy polscy wyciągnęli z tego jakąś naukę...

P. S.

Ruch wyborczy.

Kraków, 3 czerwca.

Ekscelencya Korytowski przed wyborcami. We czwartek 1 czerwca odbyło się w sali „Sokoła" w Podgórzu zebranie przedwyborcze, zwołane przez komitet „obywatelski". Na 4000 wyborców zaproszono 1200, a przybyło około 700 osób. Na ulicach liczne patrole policyjne, przed wejściem do „Sokoła" kordon żołnierzy policyjnych pod wodzą 3 komisarzy, przy wejściu i na sali kilkunastu szpiclów policyjnych bada skrupulatnie zaproszenia; pomagało im w tem dziele kilku łabajów kolejarskich, sprzedających się zawsze kandydatowi „narodowemu", oraz parę jednostek, wśród których ozdobiony kokardą biało-czerwoną uwijał się zwykły rzezimieszek. Zgromadzenie zagaił dr Emilewicz, przewodniczył burmistrz Maryewski.

Ekscelencya Korytowski, przywitany oklaskami dra Emilewicza, rabina Fraenkla, księdza Gruszeckiego, p. Hofstättera i kilku hyen i szpiclów rozpoczął mowę od założenia kciuków obu rąk za kamizelkę i oświadczył, iż mimo swej chęci kandyduje uproszony przez komitet podgórski. (Cóż na to p. burmistrz, który się niedawno odgrażał, że nie będzie kandydatów szukał, bo ma już trzech w kieszeni?). Następnie podziękował p. Windakiewiczowi za dobrowolne (??) ustąpienie i obsypał komplementami kandydata socyalistycznego, o którym miał słyszeć jak najlepiej, jako o człowieku wysoce ofiarnym, pracującym dla ludu i dla szlachetnych idei; zarazem dodał, iż nie wątpi, iż tow. dr Bobrowski jest dobrym Polakiem.

Zaznaczył następnie różnicę swego światopoglądu od socyalistycznego i starał się usprawiedliwiać wobec zarzutów czynionych mu w odezwach socyalistycznych.

Siedząc, odczytuje poszczególne ustępy i przyznaje, iż w dyrekcyi skarbu sumiennie spełniał swe obowiązki, iż ja-

---

się, że w boku kotki utworzył się czarny otwór, wielkości dwóch moich pięści... Alem nie zabił jej. Kotka zapiszczała przeraźliwie i rzuciła się do ucieczki z niezwykłą szybkością, wcale nie kulejąc.

Widziałem, jak przebiegła szeroki na jakieś półtoraset kroków dziedziniec i wpadła w ciemny czworobok otwartej spiżarki. Zrobiło mi się przykro, ogarnął mnie wstyd i wstręt. Pobiegłem za nią. Po drodze wypadła mi noga z narty. Padłem bokiem w śnieg i ledwiem się wygramolił. Ruchy moje straciły naraz zwinność, do rękawów kożuszka nabrało się śniegu, a ręce trzęsły się z zimna.

Wszedłem na dziedziniec i przedostałem się do spiżarki. Było w niej zupełnie ciemno. Pragnąłem zawołać kota, ale wstyd mię było to zrobić. Naraz posłyszałem u góry ciche, nienawistne mruczenie. Spojrzałem do góry i ujrzałem tylko jej oczy: dwa zielone, ogniste punkciki. Siedziała na piecu.

Wystrzeliłem na chybił trafił w te zielone punkciki, prawie nie celując. Kotka wrzasnęła, rzuciła się, zatrzepotała... Potem uciekła... Chciałem już odejść, gdy znowu z pieca dobiegło mię długie, złowrogie mruczenie. Obejrzałem się. Dwa zielone punkciki wyzierały z ciemności z wyrazem takiej djablej nienawiści, że włosy mi na głowie poruszyły się i skóra na czole zziębła.

Poszedłem prędko do domu. Gotowych nabojów do fuzyi nie miałem więcej, miałem natomiast rewolwer Smitha i Wassona z całą paczką naboi. Nabiłem go sześciu nabojami i wróciłem do spiżarki.

Kotka już zdala przywitała mnie swem okropnem mruczeniem. Wsadziłem w nią wszystkie sześć naboi, poczem wróciłem do domu, znowu nabiłem fuzyę i znów wsadziłem w nią sześć kul. I każdym razem powtarzały się te same wściekłe rzucania się i drapanie na piecu i bolesne wrzaski; a potem znowu widziałem dwa zielone ogniki i słyszałem długie, uporczywe mruczenie...

Nie było mi już jej żal, rozdrażnienie zaś też mnie minęło. Stępiałem zda się na wszystko, i tylko, jakaś zimna, ciężka, niezaspokojona żądza morderstwa kierowała memi rękami, nogami, całem ciałem. Samopoczucie nie spało, owinięte jakiemiś brudnemi, śliskiemi pieluchy. W piersiach czułem łaskotanie bliskiego omdlenia. Ale nie mogłem powstrzymać się.

Pamiętam również, że jasny, chłodny, piękny poranek zimowy naraz jak gdyby zmienił się i pociemniał: śnieg pożółkł, niebo stało się szarem, a w głębi mej duszy legła jakaś dziwna obojętność ku wszystkiemu: ku niebu i ku słońcu, a nawet i do drzew rzucających swemi gałęźmi przecudne cienie.

Wróciłem po raz trzeci z domu do spiżarki z nabitym rewolwerem. Naraz wyszedł z niej robotnik, trzymając za tylne łapy coś czerwonego, poszarpanego, z wypadniętemi wnętrzami. Ujrzawszy mnie, rzekł posępnie:

— I po co to... nie trzeba... już ja sam...

Usiłował nie patrzeć mi w oczy, ale ja wyraźnie widziałem na twarzy jego wyraz wstrętu i domyśliłem się, że wstręt ten mnie się tyczył. Zaszedłszy za róg budynku, zamachnął się i wyciął głową kotki o belkę. I wszystko zostało skończone...

Opowiadający umilkł. Słychać było, jak niespokojnie kręcił się na otomanie. Potem ciągnął ciszej, niż przedtem, z odcieniem żalu:

— Tak więc oto... Przez cały dzień ten krwawy sen nie wychodził z mej głowy. Nawet w nocy długo nie spałem, wciąż myśląc o brudnej, białej kotce. I wciąż nawiedzała mię myśl, że ja znów idę do spiżarki i znów słyszę bolesne i złowrogie zarazem mruczenie, znów widzę te zielone, ogniste punkciki, pełne przerażenia i nienawiści, i wciąż strzelam do nich, strzelam... Tak, moi przyjaciele, muszę wyznać... że było to najokropniejsze, najwstrętniejsze wrażenie w całem mem życiu!... Wcale mi nie żal tej brudnej, białej kotki! Nie... Zdarzało mi się nieraz polować na łosie, niedźwiedzie... Trzy lata temu w czasie wyścigów zabiłem konia pod sobą... Zresztą, byłem przecież na wojnie, pal djabli! Nie, to co innego. I do końca swych dni nie zapomnę, jak naraz z dna mojej duszy podniosła się i owładnęła ją, oślepiła, zalała, jakaś mroczna, nikczemna, a wraz z tem nieznana i niezwalczona, groźna siła. Ach, ten czerwony tuman, to zdrętwienie serca, ta obojętność omdlenia, ta cicha żądza mordu!...

Znów umilkł. Jakiś niski głos odezwał się wtedy z kąta:

— Tak, to prawda... To bardzo ciężkie wspomnienie...

Ale opowiadający przerwał mu naraz z żywą gestykulacyą:

— Nie, nie, pomyśl pan tylko, tylko pan pomyśl o tych nieszczęśliwych, którzy szli na mord, zabijali, katowali! Sądzę, że wtedy dzień musiał się im wydawać czarnym jak noc! Sądzę, że musiało im się słabo robić od krwi przelanej, a oni nie mogli się zatrzymać. Mogli oni w te dni spać, jeść, pić, nawet rozmawiać, nawet śmiać się, ale to byli nie oni, lecz panujący nad nimi szatan o przygasłych oczach i śliskiej skórze... Mówię „nieszczęśliwi", ponieważ wyobrażam ich sobie nie teraz, a później, kiedy będą starcami. Przecież oni nigdy, ale to nigdy nie zapomną tej obmierzłości i tej zgrozy, które w te dni nazawsze oplugawiły ich dusze! Wyobrażam sobie ich długie, bezsenne starcze noce, ich straszne sny! Wciąż im się będzie zdawało, że idą po długich, żałobnych drogach, pod pociemniałem niebem, i że po obu stronach ich szlaku stoją w nieskończonym łańcuchu bezbronni, przywiązani ludzie, a oni biją ich, strzelają do nich, miażdżą im głowy kolbami... I niema już w tych katach ani gniewu, ani litości, ani skruchy, a przecież nie mogą się oni powstrzymać, gdyż krwawy obłęd owładnął ich mózgami! I będą budzić się w lęku, będą trząść się, ujrzawszy odbicie swoje w zwierciadle, będą płakać i bluźnić i zazdrościć tym, czyje życie w kwiecie lat przerwała ich ręka. Ale szatan, który wydarł z nich duszę — nie porzuci ich nigdy. I nawet w przedśmiertnej agonii będą widziały ich oczy przelaną przez nich krew.

Tłómaczył *Crataegus.*

ko minister istotnie opracowywał nowe projekty podatkowe; zapewnia, że nie jest antysemitą (rabin Fraenkel skwapliwie potwierdza — Korytowski z obrzydzeniem się odwraca). Zapewnia, że nikt z jego zwolenników nie będzie walczył bronią niegodziwą (dr Emilewicz szybko wymyka się z trybuny, rabin spuszcza głowę).

Następnie odczytuje dosłownie poszczególne ustępy z swej odezwy wyborczej z przed 4 lat. Twierdzi, że „On" — t. j. Korytowski załatwił ugodę z Węgrami (o parlamencie, który tę ugodę gładko załatwił — ani słowa!); sanacyi finansów krajowych nie przeprowadził, bo socyaliści nie chcieli przyzwolić nowego podatku od wódki; w sprawie podniesienia produkcyi bydła, uprzemysłowienia kraju, podniesienia rękodzieła, reformy podatku domowo-czynszowego i regulacyi rzek nic się nie dało zrobić. — Omawiając ubezpieczenie robotników przyrzeka działać z całą energią, by jak najspieszniej urzeczywistniono ten postulat. (Czekaj tatka-latka).

Swoje credo polityczne z r. 1907 odczytuje i oświadcza, iż nic dodać nie potrzebuje, gdyż jest konserwatystą!

Przyznaje, iż będąc ministrem nie mógł rozwijać działalności poselskiej, a potem był skrępowany względami przyzwoitości wobec swych następców (dra Bilińskiego, który Korytowskiego wysadził z siodła) i także nie mógł nic robić, słowem przyznaje, że był malowanym posłem.

Następnie krytykuje dość bezwzględnie Koło polskie, które poszło inną drogą niż dawniejsze koła, było ubezwładnione intrygami i ambicyami jednostek, wykazuje dalej stanowisko Koła i postępowanie Bilińskiego w sprawie Banku bośniackiego, okrawania budżetu krajowego i kanałów wodnych.

Reformę wojskową uważa za konieczną, by Austrya nie miała nowego Königrätzu, państwo musi dostać, co potrzebuje na militaryzm; oświadcza się przeciw unarodowieniu armii.

Reformę podatkową widzi przedewszystkiem w wódce i piwie.

Drożyzna zdaniem dra Korytowskiego jest przejściową i po szeregu lat minie; oświadcza, że będzie usilnie pracował, aby nastąpiło otwarcie granicy rumuńskiej.

Kilku frazesami o solidarności Koła polskiego zakończył Korytowski swą mowę, którą zgromadzeni wysłuchali w spokoju, często poziewając.

Dr Emilewicz niezwykłem nawet u nas płaszczeniem się wobec Ekscelencyi, która raczyła pokazać się osobiście, wyliczył szereg rzekomych zasług Korytowskiego, jak most na Wiśle (ten posłuży jeszcze do następnych wyborów), obwałowanie Wisły, miliony inwestycyjne w Bochni i Wieliczce, odpisanie gminie podatku, budowa stacyi Podgórze Wisła, sprzedaż gruntów pofortyfikacyjnych, subwencya na kościół w kwocie 16 000 K (budowa kościoła kosztuje 537.620 K!). Oczywiście przed takim dobrym patryotą bije dr Emilewicz czołem i stawia jego kandydaturę.

Następnie wysunął dr Emilewicz szereg postulatów, jak obronę przed przyłączeniem do Krakowa, sprzedaż koszar w ul. Kalwaryjskiej, otwarcie granic i zniesienie ceł na zboże.

Dyr. Jodłowski przedstawił postulaty nauczycielstwa, a p. Gadomski żądania urzędników.

Tow. dr Bobrowski w gorącem przemówieniu wykazał sprzeczność interesów miast i ludności miejskiej z interesami konserwatystów i agraryuszów. Oświadczył, iż kandydaturę swą bez względu na rezultat wyborów podtrzymuje, jako protest ludu przeciw narzucaniu kandydatury konserwatywnej. Omówił sprawę drożyzny, podatków i wśród oklasków wykazał, że miasta, które posłami do sejmu wybierają demokratów, nie mogą z powszechnego głosowania wysłać do parlamentu konserwatysty.

Mowa tow. dra Bobrowskiego wywarła na zgromadzonych silne wrażenie, wobec czego rabin Fraenkel, mecenas Emilewicz i jakiś kudłaty pan z Krakowa zaczęli na sali robić ruch i przeszkadzać mowcy; skarcone przez zgromadzonych musiały wyjące hyeny umilknąć; p. dr Emilewicz swem zachowaniem się na zgromadzeniu postawił się poza rzędem przyzwoitych agitatorów, którym się rękę podaje; order zapewne otrzyma, lecz szacunek ludzki dyabli wezmą.

Przemawiali jeszcze prof. Przybylski i jakiś agitator narodowo-demokratyczny, który w obłudnej i niesłychanie głupiej mowie miotał nikczemne oszczerstwa na socyalistów, a zachowaniem się swem sprawiał wrażenie najętej hyeny wyborczej.

Po końcowem przemówieniu dra Korytowskiego, burmistrz zarządził głosowanie wobec znacznie przerzedzonego zgromadzenia. Około dwustu wyborców głosowało za drem Korytowskim; kontrapróby nie zarządzono, gdyż wielu przeciwników Korytowskiego było na sali. Tylu ma mniej więcej zwolenników kandydatura ekscelencyi. Resztę potrzebnych głosów dorobi korupcya, presya i kupno głosów.

Wychodzącego z sali dra Korytowskiego przyjęli zebrani przed „Sokołem" robotnicy gwizdaniem i okrzykami.

Zachowanie się policyi było brutalne i prowokujące. Jedynie taktowi naszych towarzyszów może zawdzięczać ekcelencya, że gorące dowody miłości ludności podgórskiej go ominęły.

No, ale drugi raz już się pewno nie pokaże!

Warto kilka słów poświęcić reżyseryi niniejszego zgromadzenia. Podobnie bowiem jak dla Barnuma wyszukuje się specyalne okazy, tak i wczoraj komitet powyszukiwał specyalne okazy żydów, którzy w swoim bizantynizmie okazywanym mimicznie ekscelencyi wyzbyli się zupełnie godności ludzkiej i jak psy łasili się swojemu panu. — Takie kreatury, jak: rabin Fraenkel, Hofstätter, Schenker i inne jednostki o ciemnem życiu, w antraktach wychodziły na podium, gdzie z królewskim gestem siedziała ekscelencya i czołem dotknąwszy się ziemi, jak przed Mikadem wyrażały swą uniżoność, a następnie podium opuszczały. I tak wstrętny spektakel kilkakrotnie się powtarzał. To też wśród obywatelstwa żydowskiego panuje powszechne oburzenie, i ten skandal jest jedynym tematem rozmów dzisiejszego dnia. A i na ekscelencyę zrobiło to bardzo deprymujące wrażenie, ale niech się zwróci do aranżerów zgromadzenia, wszak ta tresura od nich zapewne pochodziła.

W Półwsiu Zwierzynieckim odbyło się wczoraj wieczór zgromadzenie wyborcze. Podwórze domu, z którego wnętrza przy oknie przemawiano, było przepełnione tłumem wyborców. Referował tow. L. Feldman, poczem przemawiali tow. Łyszczarz i Żyłowicz. Kandydaturę tow. Daszyńskiego z zapałem uchwalono.

W Grzegórzkach odbyło sie onegdaj liczne zgromadzenie, na którem po przemówieniach tow. Daszyńskiego i Haeckera uchwalono kandydaturę tow. Daszyńskiego. Po zgromadzeniu tłumny pochód odprowadził tow. Daszyńskiego aż do granic starego miasta.

Z Nowego Targu piszą nam: Po niezwykłym wprost sukcesie, jakim uwieńczony został pierwszy występ tow. dra Zygmunta Marka na czwartkowem zgromadzeniu, przyniosła nam niedziela 28 maja sukces nowy, o wiele większy od pierwszego, a to tak ze względu na towarzyszące mu niezwykłe okoliczności, jakoteż i ze względu na łączącą się z nim porażkę kandydatury dra Germana.

Burmistrz Rajski, który przeforsowanie kandydatury dra Germana uważa za kwestyę życia i śmierci i do wytkniętego celu zdąża środkami przechodzącymi praktyki nawet najbardziej z uczciwości wyzutych kacyków małomiasteczkowych, doczekał się dnia, który za jednym zamachem stoczył tragikomicznego bohatera z równi pochyłej w przepaść głęboką.

Pewny niemal wygranej, chcąc upozorować przed opinią publiczną, że ogólnem życzeniem wszystkich obywateli bez różnicy wyznania jest, by posłem został p. German, zdobywa się p. Rajski na dowcip nielada: żydzi na zgromadzeniu poufnem uchwalą jednomyślnie kandydaturę Germana! I dlaczegóżby to nie miało być możliwem, skoro aż trzy posłuszne i „miarodajne" indywidua (Aleksandrowicz, Hammerschlag i Silberring) zapewniają solennie, że żydzi jak owieczki pójdą tam, gdzie tylko p. burmistrz łaskawie zarządzi. No i zarządził p. burmistrz, że żydzi zebrać się mają jak jeden mąż w sali magistratu w niedzielę, celem uchwalenia kandydatury p. Germana.

Na zaproszeniach obok nazwiska obywatela bardzo poważanego, jednak z tytułu swego urzędu jako lekarza miejskiego do kroku tego zniewolonego, figurowało nazwisko jednego z wymienionych powyżej lokajow magistracko-starościńskich, niejakiego Aleksandrowicza, którego programem politycznym jest: uzyskanie koncesyi szynkarskiej dla zięcia swego przy pomocy szczęśliwie wybranego p. Germana.

Sala magistratu zapełniła się szczelnie wyborcami żydowskimi — nie brakło żadnego. Po zagajeniu zgromadzenia przez p. dra Scheina, który kandydaturę dra Germana polecił wyborcom, zabrał głos p. dr Kohn. W pierwszym rzędzie zaprotestował mówca przeciwko sposobowi zwołania zgromadzenia, przeciw urządzaniu czysto żydowskiego konwentyklu, co najwymowniejszym jest tylko dowodem jakiegoś separatystycznego traktowania wyborców żydowskich, dla których jako obywateli „równouprawnionych" miejsce na zebraniach ogólnych, a nie na konwentyklach. Następnie rzucił właściwe światło na całą sytuacyę wyborczą. Wolą rządu — mówił dr Kohn — tego gnębiciela żydów tak na polu ekonomicznem jak i politycznem jest, by żydzi niby stado bydła bezkrytycznie szli do urny wyborczej i oddali głosy swoje na sługusa tego rządu. Żydzi winni wszak bronić ojczyzny zagrożonej, nie dopuścić do uszczuplenia reprezentacyi narodowej, powinni kochać Koło polskie, owego sojusznika największego wroga żydowstwa, jakim jest partya chrześcijańsko-społeczna, ta inicyatorka wszelkich dla żydów wrogich ustaw, które tylko przy pomocy tegoż właśnie Koła polskiego mogły zostać uchwalone.

Czas, by uśpiony instynkt samozachowawczy odżył nareszcie, by żydzi zrozumieli, gdzie wróg ich czycha na nich, czas, by porzucili tragiczną rolę bydła gnanego batem starościńskim w pułapkę, zagładę im niosącą. Żydzi nie mogą mieć zaufania do tego rządu, a temsamem do narzuconego przezeń kandydata — i dlatego jedynem hasłem naszem może być tylko: stanąć w szeregach opozycyi i czego nie zdobyło się uległością, zdobyć drogą walki. Jedynym kandydatem naszym może być tylko dr Marek, który tak ze względu na swoje polityczne zasady, jak i ze względu na powszechnie znane zalety osobiste, daje wszelką gwarancyę, że będzie miał również na sercu interesy mas ludowych bez różnicy wyznania. Burza oklasków, jaka nastąpiła po słowach dra Kohna, wywołała konsternacyę w szeregach zwolenników dra Germana, a było ich literalnie aż 4!

Następnie zabrał głos p. Juliusz Syrop, który poddał druzgocącej krytyce antysemicką gospodarkę burmistrza Rajskiego i napiętnował jego zakusy o pozyskanie głosów żydowskich. Mowa jego wywołała tak olbrzymie wrażenio, że gdy później jeden z owej czwórki, niejaki Hammerschlag, zwany powszechnie adjutantem burmistrza, głos zabrał celem poparcia Germana, zerwała się w sali burza prawdziwa. Sto kilkadziesiąt żydów w sali magistratu rzuca burmistrzowi i jego sługusom okrzyk: „hańba! precz z nimi!" i p. burmistrz wraz ze swym sztabem czemprędzej zmykają z sali!

Gdy przewodniczący p. dr Kohn zebranie zamknął, zgromadzeni z okrzykiem: „hańba Germanowi! niegh żyje nasz przyszły poseł dr Zygmunt Marek!" salę w porządku opuścili.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się w sali „Sokoła" drugie zgromadzenie, tym razem już „ogólne", na którem stanął p. German. Nielicznie zebrani wyborcy na pół drwiąco, na pół śpiąco wysłuchali nudnej i pełnej przechwałek mowy p. Germana. Punktem kulminacyjnym była mowa agitacyjna p. Rajskiego, który po części dzięki wrodzonej inteligencyi, po części — zdaje się — wskutek przygnębienia z powodu popołudniowej porażki, nabredził tyle bzdurstw i nonsensów, że przeszedł samego siebie. Krótko mówiąc, nawet sami chłopi zniechęceni poczęli gremialnie salę opuszczać, tak że wreszcie tylko mała garstka wyborców pod strażą policyantów uchwaliła kandydaturę p. Germana...

„Rada narodowa" na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła kandydatury: Bolesława Ossuchowskiego na okręg wiejski Drohobycz-Turka (przeciw tow. Witykowi), Kieskiego na okręg miejski Kołomyja (przeciw tow. Schorrowi) i dra Golda na okręg miejski Złoczów (przeciw nar. dem. Weinfeldowi).

Zgromadzenia wyborcze

odbędą się:

Zgromadzenie wyborców okręgu Nowy Świat-Stradom odbędzie się w sobotę 3 czerwca o godz. 8 wieczór w sali hotelu londyńskiego (ul. Stradomska 11). Przemawiać będzie kandydat dr Zygmunt Marek.

Towarzyszów rowerzystów, chcących brać udział w akcyi wyborczej, zapraszamy, aby zgłaszali się do tow. Rosenzweiga w Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10) codziennie od 12—1 w południe i od 6—9 wieczór.

Sprawozdanie z działalności parlamentarnej polskiego klubu socyalno-demokratycznego za czas 1907—1911 wyszło z druku nakładem „Naprzodu" w obszernej broszurze, którą po cenie 1 kor. sprowadzać można z administracyi „Naprzodu", Kraków, Filipa 11. Broszura ta zawiera cenny materyał dla agitacyi wyborczej!

Biura wyborcze

partyi socyalno-demokratycznej dla Wesołej mieszczą się: 1) przy ul. Rakowickiej l. 3, 2) w Związku stow. robot., ul. Zwierzyniecka l. 10, I. p.

Dla Nowego Świata: 1) przy ul. Gredzkiej l. 69 I. p., w stowarzyszeniu handlowców; 2) w Związku stow. rob. ul. Zwierzyniecka l. 10 I. p.

Dla dzielnic przyłączonych:

w Czarnej Wsi l. 39, w sali p. Goldberga;

w Łobzowie w domu tow. Wykurza, ul. Kościelna l. 79.

na Warszawskiem u tow. Jakóba Dyplaka, kolejarza (Warszawskie l. 252);

na Grzegórzkach w domu p. Chmiela, l. 117, obok rogatki;

w Dąbiu w Czytelni robotniczej, w domu tow. Franciszka Kotusińskiego;

w Zakrzówku l. 86, w domu tow. Borkowskiego;

w Dębnikach przy ul. Małej w nowym domu p. Jasińskiej, parter;

dla Krowodrzy w domu l. 81, u tow. Wawrzyńca Kazka;

dla Krowodrzy murowanej u p. A. Amstera.

KRONIKA.

Kraków, 3 czerwca.

Groźny pan! Wczorajsza „Nowa Reforma" (nr 250) przyniosła groźny artykuł, nadesłany jej jakoby z miasta — przeciwko p. Sikorskiemu, ośmielającemu się kandydować contra Doboszyński.

Czytamy tam między innnemi:

„Żądam, aby p. Sikorski cofnął swoją kandydaturę, w przeciwnym zaś razie muszę stanowczo domagać się, aby Rada naczelna naszego stronnictwa prof. Sikorskiego wyłączyła z grona swoich członków. Na to przecież pozwolić i tego ścierpieć nie można, aby p. Sikorski zwalczał uznaną i poleconą przez dwa komitety demokratyczne kandydaturę dra Adama Doboszyńskiego".

Będąc z respektem dla wszelkiej obywatelskiej energii, oglądamy się za podpisem tego rezolutnego obywatela, ale tu — rozczarowanie: list anonimowy, podpisany nic nie mówiącem: *technik*, ale pragnącem wywołać wrażenie protestu ze sfer technicznych.

A konkluzya?

Albo ten cały list „technika" jest zmyślonym i dlatego niepodpisanym.

Albo ów groźny technik-demokrata wygraża się bezimiennie zza płota! (demokratyczne męstwo!)

Albo wstydzi się kłaść swe nazwisko pod reklamą dla p. Doboszyńskiego.

Wszystkie te trzy możliwości nie przynoszą zaszczytu bohaterowi procesu rzeszowskiego, dla którego widocznie jednak groźnym jest nawet mandatowy domokrążca, p. Sikorski — skoro go i takimi listami straszy!

Nowiny krakowskie.

Przed ratuszem cisnęło się wczoraj wieczorem kilkuset kolejarzy, których mimo posiadania zaproszeń nie chciano wpuścić na

zgromadzenie p. Petelenza. Tłumy te zaczęły się zwiększać, gdy po ukończeniu zgromadzenia tow. Daszyńskiego wyborcy ruszyli ku ratuszowi i tu odśpiewali „Czerwony sztandar". Spokój zakłóciło dopiero zjawienie się policyanta konnego, który prowokacyjnie wpadł w tłum i potratował policyanta pieszego. Powoli jednak i policya przyszła do głowy po rozum i usunęła policyantów konnych, poczem tłumy rozeszły się spokojnie do domów.

Przez potrójne sito przesiewają zwolennicy p. Petelenza tych wyborców, którzy chcieliby bodaj raz usłyszeć szanownego kandydata.

Wczoraj na dole kontrolował zaproszenia — komisarz policyi, na pierwszem piętrze była druga kontrola, a na drugiem jeszcze jedna kontrola!

Doszło do tego, że ludzi, którzy mieli zaproszenia na swoje imię, nie chcieli puszczać!...

Ładny kandydat!

Z teatru. Wczoraj zakończył się sezon teatralny przedstawieniem „Wesela". Publiczność owacyjnie żegnała dwie sympatyczne i utalentowane artystki pp. Arkawinównę i Barwińską, które ostatni raz wystąpiły wczoraj na naszej scenie, gdyż zostały zaangażowane na lepszych warunkach, pierwsza do Łodzi, druga do Lwowa. Obie otrzymały od publiczności mnóstwo wieńców i bukietów.

Uniwersytet Ludowy urządza d. 10 czerwca zjazd do salin w Wieliczce pod kierunkiem dr W. Kuźniara. Wyjazd o godz. 1·30. Punkt zborny przy zjeździe do salin. Karta uczestnictwa 3 kor. (bez biletu kolejowego). Bilety do nabycia w biurze Uniwersytetu Ludowego codziennie w dni powszednie między godziną 5—7 wieczór.

Z wystawy. W pałacu sztuk pięknych w Krakowie urządził prof. Jerzy hr. Mycielski wystawę obrazów dawnych malarzy polskich, holenderskich, włoskich, francuskich i niemieckich. Wśród 40 kilku obrazów i rysunków najwybitniejsze miejsce zajmują pośród dzieł polskich artystów: religijny obraz cechowy krakowski z 1516 r., z kościoła parafialnego w Niegowici, portrety kilku Polaków z XVIII stulecia, 3 utwory Aleksandra Orłowskiego, pierwszy raz wystawiony portret Zygmunta Krasińskiego przez Ary Scheffera z 1850 r., utwory Stattlera, Grottgera, Norwida, Maszkowskich itd.

Ruch ludności w ostatnim tygodniu maja wykazuje 79 urodzin i 69 zgonów, z czego 12 na gruźlicę, 1 na dyfteryę, 7 na szkarlatynę. Liczba mieszkańców miasta wynosiła 153,552, w tem 9368 wojska.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej, na którem zatwierdzono przepisy dotyczące kontroli i rewizyi akcyzowej, wypracowane przez administracyę akcyzy, odpowiadające stosunkom miejscowym; dalej uchwalono kilka spraw administracyjnych, t. j. otoczenie podwórzy urzędów akcyzowych parkanami, zaprowadzenie instalacyi wodociągowych i t. p. Wreszcie załatwiono kilka spraw dotyczących porządku w rzeźni i targowicy miejskiej.

Z okna I. piętra na bruk wypadł wczoraj 11 letni Jan Powojewski w domu przy ul. Kanoniczej 11. Upadł twarzą na kamienie i rozbił sobie nos oraz rozciął czoło. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala.

Kalectwo przy pracy. Franciszek Kaczor, robotnik w tartaku, zgłosił się wczoraj wieczór na pogotowie ratunkowe z ciężko skaleczoną prawą ręką, na której piła ucięła mu jeden palec, a inne zmiażdżyła.

Drukarze krakowscy urządzają na pomnożenie funduszu budowy własnego domu w niedzielę 11 czerwca b. r. zabawę leśną na Bielanach. Zabawy rozpoczną się o godz. 9 rano. Tańce o godz. 2 po południu. Bufet na miejscu we własnym zarządzie. Statki kursować będą od godziny 9 rano. O godz. 1 w południe odjazd statków z muzyką wojskową. Furmanki oczekiwać będą przy rogatkach Zwierzynieckiej i Wolskiej. Wstęp 60 halerzy od osoby, dzieci do lat 10 mają wstęp wolny na zabawę. Program zabawy na afiszach. — W razie niepogody o następnym dniu wycieczki zawiadomią ogłoszenia. — W dniu wycieczki powiewać będzie flaga w lokalu stowarzyszenia „Ognisko" (Rynek Główny l. 12).

Zniknięcie dziewczyny. Marya Kawula z Dojazdowa koło Kocmyrzowa doniosła policyi, że jej 20-letnia umysłowo chora córka przed tygodniem wydaliła się z domu i dotąd śladu po niej nie znaleziono.

Włamania. Ubiegłej nocy włamano się do szynku Osznowica przy ul. Rakowickiej i skradziono 60 K gotówką oraz 2 złote pierścionki.

Do mieszkania Hartucha przy ul. Dietlowskiej włamano się i skradziono garderobę i 2 złote zegarki na ogólną szkodę 300 K.

Kradzieże kolejowe. Dnia 14 maja skradziono z wagonu, stojącego na Vorbanhofie, dwa zwoje skór wartości 600 K. Dopiero teraz aresztowano 4 sprawców tej kradzieży, a za dwoma dalszymi zarządzono poszukiwania.

— **Kurs krawiecki** urządza krajowy Instytut popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie. Uczestnictwo w kurcie jest bezpłatne; niezamożni mogą otrzymać stypendyum na czas trwania kursu w kwocie 2 K dziennie. Przyjęci będą majstrowie i czeladnicy krawieccy. Podania należy wnosić do krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie i załączyć: 1) kartę przynależności lub metrykę chrztu, 2) ostatnie świadectwo szkolne, 3) list wyzwolin, 4) świadectwo pracy lub kartę przemysłową. Podania, do których dołączone jest świadectwo ubóstwa, są wolne od stempla; w przeciwnym razie należy podanie ostemplować na 1 K. Zamiast podania można załączyć wypełnione zgłoszenie, które otrzymać można w Instytucie. Termin wnoszenia podań do 15 czerwca 1911.

— **Zgromadzenie przedwyborcze na Kazimierzu.** W niedzielę 4 czerwca b. r. o godz. 8½ wieczorem odbędzie się w sali Towarzystwa budowy tanich domów (ul. Bocheńska 7) zgromadzenie przedwyborcze, na które stronnictwo niezawisłych żydów zaprasza wyborców z Kazimierza.

— **„Teatr letni Nowości"** komunikuje nam: Obecny program cieszy się niebywałem powodzeniem dzięki występom pary murzyńskiej „Yaeger and Costa", doskonałym aktówkom i wesołemu kabaretowi, w którym prym trzyma p. B Bronowski. We wtorek, środę i czwartek wystąpi w „Nowościach" słynna trupa „Haleys Royal Juveniles", składająca się z 20 Angielek. Trupa ta w największych teatrach zagranicznych zdobywała sobie przebojem względy najwybredniejszej publiczności, toteż i u nas zdobędzie uznanie puliczności. Trupa ta popisuje się w śpiewach chóralnych i solowych oraz w klasycznych tańcach (menuet, taniec wstąg, taniec posągów i t. d). Nadto odegranym będzie cały obecny atrakcyjny program. Ze względu na wielkie koszta, połączone ze sprowadzeniem tej trupy, ceny miejsc zostały wyjątkowo na te trzy występy nieznacznie podwyższone.

— **Z Towarzystwa technicznego.** W niedzielę 11 b. m. odbędzie się wycieczka statkami w okolice Tyńca dla członków Towarzystwa oraz zaproszonych gości. Bilety po 5 K (jazda statkami wraz z podwieczorkiem) można nabywać najpóźniej do piątku 9 b. m. włącznie u kursora lub w biurze Towarzystwa między 10—12 i 5—7 wieczorem. Wyjazd o godz. 12 w południe z placu Groble.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. piętro).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem. Czytelnia pism od godz. 12—1 i od 5—9. Biblioteka od godz. 6—9.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota 3: „Halka".
Niedziela 4 po południu: „Piękna Helena".
Niedziela 4 wieczór: „Carmen".
Poniedziałek 5 po południu: „Straszny dwór".
Poniedziałek 5 wieczór: „Manewry jesienne".
Wtorek 6: „Madame Butterfly".
Środa 7: „Hrabia Luksemburg".
Czwartek 8: „Opowieści Hoffmana".
Piątek 9: „Krysia leśniczanka".
Sobota 10: „Mignon".
Niedziela 11 po południu: „Księżniczka dolarów".
Niedziela 11 wieczór: „Faust".
Poniedziałek 12: „Hrabia Luksemburg".
Wtorek 13: „Cavalleria rusticana" i „Pajace".
Środa 14: „Hrabia Luksemburg".
Czwartek 15: Teatr zamknięty.
Piątek 16: „Quo vadis", opera w 6 odsłonach Nonguesa (na tle powieści Henryka Sienkiewicza). Nowość.
Sobota 17: „Quo vadis".
Niedziela 18 po południu: „Cyrulik sewilski".
Niedziela 18 wieczór: „Hrabia Luksemburg".
Poniedziałek 19: „Quo vadis".

Nowiny lwowskie.

Uduszono dziecko. 3 letnia córka restauratora Guttmana, zamieszkałego przy ul. Nowej Rzeźni, udusiła się przygnieciona podczas snu przez swą karmicielkę Teklę Kaczorowską. Zwłoki dziecka odstawiono do instytutu medycyny sądowej celem przeprowadzenia obdukcyi, Kaczorowską zaś oddano do aresztu.

Z kraju.

O szpital w zagłębiu chrzanowskiem. Z Jaworzna piszą nam: Powszechnie wiadomo jest, że stosunki szpitalne w Galicyi nad wyraz są opłakane i nie odpowiadają najelementarniejszym wymogom sanitarnym, zarówno z powodu małej ilości szpitali, jak również z powodu nader prymitywnych urządzeń.

Że jednak dotychczas niema szpitala w chrzanowskiem zagłębiu górniczem, w którem przecież prawie codziennie zdarzają się nieszczęśliwe wypadki czy to w kopalniach, czy fabrykach, czy wreszcie na kolei — to rzeczywiście jest niesłychanym skandalem, który nawet w Galicyi tolerowanym dłużej być nie może.

Sprawa ta należy do sejmu, dokąd z tego okręgu posłowały tak grube ryby, jak namiestnik hr. Potocki, a obecnie hr. Mycielski, a jednak tej właśnie sprawy tak doniosłej dla robotników nie poruszyli. I p. hr. odważa się dziś kandydować na „zastępcę posła" p. Zarańskiego!

Dzięki brakowi szpitala na miejscu, dzięki konieczności odsyłania ciężko rannych robotników do Krakowa, wielu chorych dogorywa w pociągu, zanim dojedzie do szpitala. Prawie codziennie pisma krakowskie notują o przywiezieniu dogorywających robotników do Krakowa. To dłużej tolerowanem być nie może przez robotników zagłębia, którzy wytężą wszystkie siły, aby sprawę tę pomyślnie załatwić. Szczególnie akcyę wyborczą należy wykorzystać w tym kierunku. Wprawdzie sprawa ta należy do sejmu, jednak rząd powinien się przyczynić do budowy takiego szpitala choćby ze względu na kolejarzy, którzy bardzo często ulegają wypadkom. — Kandydat rządowy, radca górniczy Zarański, mimo, iż był tu przez dłuższy czas w urzędzie górniczym, nic w tej sprawie nie zrobił. Wogóle robotnicy od kandydatów burżuazyjnych nic w tej sprawie spodziewać się nie mogą. Jedynie licząc na własne siły, na swą świadomość i organizacyę mogą wywalczyć to słuszne żądanie. Właśnie nadchodzące wybory nadarzają ku temu znakomitą sposobność.

Kandydat nasz tow. Żuławski, jako sekretarz Związków zawodowych zna dobrze te stosunki i w razie wyboru naciśnie w tym kierunku na rząd i zmusi go do podjęcia wraz z krajem budowy szpitala. Sprawa ta jest doniosłego znaczenia nietylko dla robotników, ulegających często nieszczęśliwym wypadkom, ale również dla Kas brackich, które dziś są narażone na znaczne koszta z powodu leczenia chorych w Krakowie.

Robotnicy powinni mieć tę sprawę w dniu wyborów na oku i głosowaniem okazać, że sprawa ochrony zdrowia robotniczego leży im na sercu.

Różni kandydaci wrogo usposobieni wobec klasy pracującej chcą jej wydrzeć mandat obietnicami i oszustwami.

Robotnicy jednak uświadomieni dadzą tym panom dosadną odpowiedź, wybierając posłem okręgu górniczego kandydata robotniczego.

Przeciw pogwałceniu prawa azylu przez starostę drohobyckiego Piątkiewicza odbyło się 31 z. m. w Borysławiu olbrzymie zgromadzenie, na którem tow. Wityk i Diamand wykazywali, że wydalenie tow. Cywińskiego jest naruszeniem praw azylu, poczem uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebrani, dnia 31 maja b. r., obywatele Borysławia-Tustanowic, bez różnicy wyznania, narodowości i przekonań politycznych protestują najenergicznej przeciwko rozporządzeniu starosty Piątkiewicza, zamierzającemu wydalić zgranicy państwa palacza Cywińskiego spokojnego, prawego człowieka, cieszącego się powszechnym szacunkiem i narazić go na dostanie się w ręce zbirów rosyjskich.

Zebrani oświadczają dalej, że cały szereg zarządzeń podczas kilkumiesięcznych rządów starosty Piątkiewicza, utrzymuje ludność powiatu w ciągłem wzburzeniu, i żądają, by tym praktykom, jątrzącym niepotrzebne stosunki nasze natychmiast przez stanowcze i bezwzględne uchylenie zła kres położono".

W procesie o zamach dynamitowy w Stanisławowie zeznawał Bolesław Loret, który dał Dworskiemu patron dynamitowy. Z zeznania tego wyszło na jaw, że w roku 1907 Loret i Dworski byli hyenami wyborczemi Cieńskiego, przyczem pokłócili się o podział łupu. Na rozprawie zwymyślali się ostatniemi słowami.

Na kurytarzu sądowym aresztowano niejakiego Dębicę za usiłowane wpływanie na sędziów przysięgłych.

Wczoraj zapadł wyrok, uwalniający oboje oskarżonych.

Wypadek kolejowy. W Karwinie dnia 1 bm. po południu pociąg jadący z głównej stacyi ku szybowi „Gabryela" z próżnymi wozami, na rampie przejechał i strasznie poszarpał parobka, przejeżdżającego wozem przez ową rampę; konie są ocalone, wóz roztrzaskany na dwie części, a parobek wyrzucony na szyny o jakie 15 metrów od miejsca wypadku w stronę szybu „Gabryela" i zmiażdżony tak dalece, że głowa, ręce i nogi poodrywane. Przyczyną nieszczęścia była zepsuta i niezamknięta rampa.

Ze świata.

Stanisław Gierszyński, syn znanego doktora medycyny, Henryka Gierszyńskiego, zamieszkałego we Francyi w Ouarville (departament Eure et Loir), zmarł 29 maja w Algierze, gdzie z powodu choroby piersiowej odbywał studya lekarskie. Strata to dla nas ważna. Gorących uczuć narodowych i przekonań postępowych, został on członkiem P. P. S. i władając biegle i pięknie językiem francuskim, umieszczał w „Courrier Européen" pod pseudonimem Stanisława Mikulskiego, w „Mercure de France", w „Humanité" i w „Guerre Sociale" artykuły, dotyczące spraw naszych narodowych i walk stronnictwa socyalistycznego. Pisał także po polsku w „Przedświcie", w „Krytyce" i w „Naprzodzie".

Uderzenie pioruna w armatę. Z Grenobli (Francya) donoszą: W baterye drugiego pułku artyleryi, manewrującą na wzgórzach w Urage, uderzył piorun. Jeden podoficer zginął, zaś oficer i 6 żołnierzy odniosło obrażenia.

Katastrofa aeroplanu. Z Berlina donoszą: Oficerowie Lucca i Hennequin podczas jazdy aeroplanem koło Marsylii spadli. Aparat zniszczony; obaj awiatorzy odnieśli ciężkie rany.

Wylewy w Serbii. Z Belgradu donoszą: Oberwanie chmury w wielu okolicach zachodniej Serbii wyrządziło wielkie szkody. Rzeki wylały. W okolicy Niszu utonął 14 letni chłopak.

Zwłoki dziecka w konfesyonale. W Goero znaleziono jeszcze przed dwoma miesiącami zwłoki nowonarodzonego dziecka w konfesyonale. Wszystkie poszukiwania matki uduszonego dziecka były przez długi czas bezskuteczne i dopiero onegdaj udało się żandarmeryi wyśledzić ją w osobie nauczycielki, która przyznała się do winy po aresztowaniu.

„Jupes-culottes" uznane sądownie. Właściciel pewnej restauracyi w Frankfurcie nad Menem otrzymał t. zw. mandat karny z powodu noszenia przez jego kelnerki „hosenrocków". Restaurator zaprotestował i w sądzie ziemiańskim odbyła się onegdaj rozprawa, na której przedstawiono jeden egzemplarz zakwestyonowanej części ubrania, radzono długo, a wreszcie zgodzono się na to, że „hosenrock" nie obraża niczem moralności publicznej, za występek zaś przeciw estetyce w Niemczech niema dotychczas kary.

Statek obrabowany przez piratów. Wiadomości, jakie nadchodzą o rozbiciu się statku linii Pacific Mail „Asia", przypominają zupełnie opisy, zawarte w niektórych „ciekawych powieściach" pirackich. Parowiec „Asia" pędził z Hongkongu do Szanghaju i po drodze, podczas mgły porannej wpadł na skały, pomimo krzyku i wysiłków oficera, pełniącego służbę na pierwszym pokładzie.

Zachodziła obawa, że okręt lada chwila zatonie, to też kapitan kazał w tej chwili spuszczać łodzie ratunkowe, na które wsiedli czemprędzej pasażerowie, zwożeni na małą wysepkę, gdzie rozbito namioty i grzano się przy ogniu. Marynarze zwozili prowiant i przy pomocy telegrafu bez drutu, który funkcyonował tylko dwie godziny, zawiadomili porty o niebezpiecznem położeniu okrętu.

Wkrótce zjawił się parowiec „Szaoszang", który rozbitków przewiózł w bezpieczne miejsce. Tymczasem na ugrzęźnięty w skałach statek rzucili się chińscy piraci, przybyli na dżonkach, zrabowali go doszczętnie i podpalili. Strata wynosi przeszło 3 miliony rubli.

ysiące abonentów i czytelników wrogiej prasy należą przeważnie do pracującego ludu, a właśnie oni są tymi, którzy prasie, przeznaczonej ku ich uciemiężeniu, dają tę olbrzymią potęgę, jaką ona rozporządza. Robotnik, który zamiast pisma robotniczego prenumeruje organ wrogów robotników, popełnia duchowe samobójstwo, zbrodnię na własnych braciach, zdradę swojej klasy. Prasa jest dziś **najskuteczniejszym środkiem uciemiężenia.** Opanujmy ten czynnik, **a prasa stanie się najskuteczniejszym środkiem wyzwolenia.**

Wilhelm Liebknecht.

Broszury agitacyjne.

Baczność Towarzysze! Wyborcy! W walce wyborczej przeciwnicy nasi rzucą na nas stek kłamstw i oszczerstw. Temu musimy przeciwdziałać zapomocą naszych popularnych broszur, które wyjaśniają nasze zadania i odpierają ataki naszych wrogów. Polecamy następujące broszury:

Baczność! Strzeżcie się! Socyaliści idą	8 h
Bodaj to być żołnierzem	6 „
Chłopskie poddaństwo w Polsce	20 „
Czego chcą socyaliści	4 „
Czerwony katechizm	6 „
Czy socyaliści jedzą w wielkim poście kiełbasę	8 „
Czy teraz niema pańszczyzny	20 „
Jak stańczycy rządzą Galicyą (Moraczewskiego)	20 „
Kler a robotnicy	15 „
Kto z czego żyje	40 „
List ks. Ściegiennego	4 „
Ojciec Szymon	30 „
Patryotyzm a socyalizm	30 „
Podstawy socyalizmu	25 „
Pogadanka o socyalizmie (Ign. Daszyńskiego)	6 „
Precz ze socyalistami	20 „
Przeciw szwindlowi kanałowemu	6 „
Sąd nad wyborami galicyjskimi	30 „
Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa	15 „
Stan ekonomiczny Galicyi	20 „

Do nabycia w „Życiu“, Kraków, ul. Straszewskiego l. 20.

TELEGRAMY

z dnia 3 czerwca.

Wybór Kristoffy'ego.

Bekesz Csaba. Były minister spraw wewnętrznych Kristoffy, kandydat partyi chłopskiej, został wybrany posłem do sejmu węgierskiego przeciw kandydatowi partyi Kossutha.

Strajk w Rjece.

Rjeka. Delegaci zorganizowanych stowarzyszeń zawodowych odbyli wczoraj o godz. 7 rano naradę i uchwalili na znak solidarności ze strejkującymi tak długo nie pracować, aż towarzystwo węgiersko chorwackie nie przyzna wydalonym robotnikom ustępstw. Z powodu tej uchwały zorganizowani robotnicy wstrzymali pracę. 500 robotników warsztatów „Danubius“ zastrejkowało, a także robotnicy rafineryi nafty i fabryki okrętowej „Lazanica“. Dzienniki wskutek strejku nie wychodzą.

Rjeka. Zorganizowani robotnicy uchwalili zakończyć strejk demonstracyjny i powrócić do pracy. Marynarze i robotnicy „Ungaro-Croata“ strejkują dalej.

Bierny opór.

Tryest. Robotnicy „Stabilimento tecnico“ uchwalili wczoraj wieczorem odstąpić od biernego oporu i powrócić do normalnej pracy.

Cholera.

Konstantynopol. W wojskowym szpitalu w Maltape stwierdzono wypadek śmierci na cholerę.

W Stambule zaszły dwa nowe wypadki cholery, z tych jeden zakończył się śmiercią.

Wojna w Marokku.

Paryż. Jak dzienniki donoszą, rząd angielski kazał zawiadomić bawiącego tu marokkańskiego ministra spraw zagranicznych El Mokri, który miał jako zastępca sułtana brać udział w uroczystościach koronacyjnych, że obecność delegacyi marokkańskiej podczas uroczystości londyńskich nie jest pożądaną ze względu na okrucieństwa popełnione ostatnimi czasy na kobietach i dzieciach przez wojsko sułtana, wskutek czego zachodzi obawa, że opinia publiczna w Anglii zgotowałaby zastępcy Mulej Hafida nieżyczliwe przyjęcie.

Paryż. Moinier i Mangin opuścili Fez i wyruszyli przeciw kilku powstańczym szczepom.

Z Meksyku.

Waszyngton. Z Meksyku donoszą, że gubernator stanu Sinaloa Redo, został zamordowany.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożył M. Ł. z Gorlic 3 K

Na fundusz wyborczy w administracyi „Naprzodu“ złożono: P. Z 60 h. Tow. Kuć, Wiedeń 3 K. Dworzański M. 10 K. Razem 13 K 60 h. Poprzednio wykazano 70 K 36 h. Razem do 83 K 96 h.

Na fundusz wyborczy komitetu wykonawczego złożono: Józef Kukulski, Jasło, na listę Nr. 138 i 139 — 13 K 72 h. Lewanowicz, Posada Olchowska, na listę Nr. 118, 120, 187, po strąceniu porta 20 K 84 h. Sprawozdanie poselskie 1 K. Związek Tow. gal. soc. w Nowym Jorku przez tow. Henryka Feuera I. rata 500 K. Komitet wykonawczy Związku soc. polskich w Stanach Zjednoczonych P. A. 500 K. Seitner Andrzej 4 K. W. O. 10 K. Fryc na Sułczewskiego 10 K. Podróżujący 10 K. Razem 1069 K 56 h. Poprzednio wykazano 3499 K 45 h. Razem 4569 K 1 h.

Na fundusz wyborczy krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D. złożono: Z listy tow. dra Kapellnera: Jędrek 195 K, K t 98 K, Rt 400 K, Dr S. 30 K, Hrabia Antoni 200 K, Rendel 200 K, Dr E. F. i L-cz 584 K, Kl. 50 K, Żm. 50 K, G. 1000 K. Z listy Freundlicha 5 K 70 h. Z listy tow. Gumplowiczowej 40 K. Razem 2847 K 70 h. Poprzednio wykazano 5764 K 29 h. Razem 8611 K 99 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kelnerzy!** Centralna organizacya kelnerów i kucharzy w Austryi Grupa Kraków z dniem 15 maja b. r. przeniesioną została do domu przy ul. Grodzkiej 35, I. p. Celem organizacyi jest: bezpłatne pośrednictwo pracy, jakoteż udzielanie zapomogi podczas braku pracy, podróży lub choroby, uregulowanie oraz zawarcie umów w sprawach cennikowych. Lokal otwarty cały dzień. Sekretarz urzęduje od 10—12 i od 3—5.

* **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“ urządza zabawawę świąteczną, która odbędzie się w niedzielę 4 czerwca o godz. 7 wieczorem w sali hotelu Arco, II. Rothensterngasse.

* **Wiedeń.** Staraniem wyborczego komitetu P. P. S. D. odbędą się następujące zgromadzenia wyborcze:

w III. dzieln. Rennweg 1 A w niedzielę 11 czerwca o godz. 9 rano w sali Budweiser Bierhalle; referować będą: tow. O. Einfeld, dr F. Sachs i kandydat tow. Leopold Winiarski, radca miejski;

w V. dzieln. Grobegasse 8 we środę 7 czerwca o godz. 7½ wieczorem w sali p. J. Leitla; referować będą: tow. S. Kanner, L. Terakowski i kandydat tow. Franciszek Domes, radca miejski;

w XII. dzieln. Köflergasse 24, róg Malfattigasse, we wtorek 6 czerwca o godz. 7½ wieczorem w sali p. Hafnera; referować będą: tow. H. Gottlieb, L. Terakowski i kandydat tow. Ludwik Wutschel, radca miejski;

w XV. dzieln. Mariahilferstrasse 176 we czwartek 8 czerwca o godz. 8 wieczorem w sali „zum weisen Rössel“; referować będą: tow. H. Gottlieb, E. Śliwiński i kandydat tow. August Forstner;

w XX. dzieln. Engerthstrasse 155 w niedzielę 11 czerwca o godz. 4 po południu w sali „Donauhof“; referować będą: tow. M. Horwitz, L. Terakowski i kandydat tow. dr Wilhelm Ellenbogen;

w X. dzieln. Alxingergasse 24 w niedzielę 11 czerwca o godz. 9 rano w sali p. Holika; referować będzie tow. H. Gottlieb i poseł do sejmu tow. J. Pölzer.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Towarzysze! Przy zabawach, obchodach i zebraniach towarzyskich pamiętajcie o funduszu wyborczym!

Z różnych stron.

Pożar parku w Nowym Jorku. — Ludożestwo w Tunisie. — Wesele indyjskiego nababa. — Jupeculotte przed 60 laty. — Niebywała cierpliwość

Wspaniały park nowojorski, Coney Island, padł pastwą płomieni. Pożar zniszczył całe urządzenie parku, szereg budowli i restauracyj, zamieniając je w gruzy. Ogień wybuchł we wspaniałej części parku, zwanej „krainą marzeń“, sławnej z olbrzymiej jasno oświetlonej wieży, która zdala widzialna od strony morza, mogła służyć za drogowskaz dla statków i łodzi. Objęta pożarem, wynurzała się z morza płomieni, jak paląca się olbrzymia pochodnia. Ratunek okazał się niemożliwy, wieża runęła. Pożar wskutek niedostatecznej akcyi obronnej rozszerzał się z błyskawiczną szybkością, przerzucając się na dalej położone budynki i pawilony, które, zbudowane z łatwopalnego materyału, w jednej chwili stawały w płomieniach. Katastrofa mogła przybrać większe rozmiary; w „krainie marzeń“ znajdowała się menażerya Perrariego,

w której mieściło się 80 dzikich zwierząt. O wywiezieniu klatek z płomieni nie mogło być mowy. Policya wydała więc nakaz, aby zwierzęta natychmiast wystrzelano. Polecenie wykonano tylko częściowo, gdyż pożar groził odcięciem drogi i dla ludzi. Zwierzęta zginęły w płomieniach; zaledwie uratowano jednego młodego lwa, którego zabrał z klatki pogromca Bonavita. Ryk ginących w ogniu zwierząt rozlegał się donośnie w najodleglejszych stronach parku. Jeden z pięciu tresowanych lwów, których wartość dochodziła 50.000 dolarów, zaraz po wybuchu pożaru wyrwał się z klatki. Zabito go strzałami rewolwerowymi. Za szczęście poczytać można, że pożar wybuchł późnym wieczorem, gdy już w parku nie było zwykłych ogromnych tłumów publiczności; dzięki temu katastrofa nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. — Szkody w urządzeniu parku i spalonych budynkach obliczają na ogólną sumę trzech milionów dolarów. Sądząc z rozmiarów, jest to największa, ale nie pierwsza katastrofa, jakie dotąd nawiedzały Coney Island. Po każdorazowym pożarze odbudowywano spalone części parku z coraz większym nakładem kosztów i pracy. I obecnie już przyniosły ostatnie depesze wiadomość, że w Nowym Jorku postanowiono przystąpić w najkrótszym czasie do odbudowania parku, a zwłaszcza „krainy marzeń“.

* * *

Pisma paryskie donoszą, że w Tunisie pewien stary marabut, znany wśród ziomków jako „lekarz cudotwórca“, polecił jednemu ze swych chorych spożywanie mięsa ludzkiego jako środka leczniczego. Krewni chorego porwali z ulicy dwoje dzieci innego szczepu i po zamordowaniu ich, przyrządzili ich ciała dla chorego. Ohydna zbrodnia doszła do wiadomości władz, które zarządziły surowe śledztwo. Fakt ten wywołał silne wrażenie w całej Francyi.

* * *

Nigdy jeszcze okolice Kalkuty nie widziały tak świetnego zjazdu Europejczyków, jak niedawno z powodu zaślubin następcy tronu Kraputali, Pikka Sahiba z księżniczką Brinda de Jubbal. Państwo młodzi byli oboje wychowani w Paryżu i zawarli mnóstwo związków przyjaznych w Anglii i w Francyi, to też zaprosili wyborowe grono europejskie na swój ślub do Indyj.

Mimo, że ojciec pana młodego w swej rezydencyi Kraputali posiada pięć olbrzymich pałaców, nie mógł w nich pomieścić wszystkich gości i roztasował trzy olbrzymie obozy: jeden dla Europejczyków, jeden dla gości indyjskich i jeden dla maharadży Kaszmiru, który zjechał ze świtą, liczącą 100 głów. Uroczystości trwały cztery dni. Roztoczono cały wschodni przepych obok europejskich zdobyczy cywilizacyjnych. Z dworca do obozu przewożono gości automobilami, wielbłądami i słoniami. Ślub odbył się w marmurowej świątyni wedle obrządku bramińskiego, wśród śpiewów i tańców. Ceremonia zasadza się na symbolicznem owiązaniu oczu państwa młodych przepaską złotą. Po ślubie, w pałacu Jalao Kamo nastąpiło wręczenie podarków, nie wszystkie jednak mogły być „wręczone“ dosłownie, gdyż obok klejnotów, worków pełnych rupij, przepysznych tkanin, znajdowały się także — słonie i rumaki. Przyjęcie gości kosztowało pół miliona rupij.

* * *

Dziwaczny pomysł jupe-culotte, które wywołały taką wrzawę, nie jest wcale oryginalnym wynalazkiem XX wieku. Przed laty 60, podczas wystawy londyńskiej, w roku 1851, niejaka mrs. Bloomer próbowała już zaszczepić tę modę. Mrs. Bloomer, korzystając z napływu cudzoziemców do Londynu, wygłosiła szereg odczytów, mających na celu przekonanie szerokich mas publiczności o wygodzie i pożytku nowego stroju. Z wrodzoną Anglikom praktycznością dowodziła, że strój taki jest o wiele hygieniczniejszy od sukien powłóczystych i wydawała odezwy „do matek, żon i córek“, by je nakłonić do przyjęcia nowego kostyumu. Pomysł ten powstał w głowie mrs. Bloomer dopiero wtedy, gdy będąc w Waszyngtonie, ujrzała po raz pierwszy przybywające do Ameryki poselstwo tureckie w narodowych strojach. Mrs. Bloomer miała jeszcze to szczęście, że ten ekscentryczny kierunek mody damskiej nazwano od jej imienia — bloomeryzmem. Publiczność przyjęła zwolenniczki bloomeryzmu szykanami — i to zarówno w Londynie, jak i w Paryżu, gdzie pomysł Angielki odrazu znalazł uznanie. Panie, odziane w jupe-culotte, musiały się chronić wobec wrogiej postawy tłumu do magazynów, lub w powozach umykać do domu. Pod względem kroju strój ten był zupełnie jednakowy z dzisiejszym: culotte, spięte w kostkach i jupe, sięgająca do kolan. To tłómaczy, skąd wyszedł pomysł do tej mody za dni naszych. Krawiec paryski, nie znajdując w myśli żadnej jakiejś sensacyjnej nowości na zbliżający się sezon, sięgnął do dawnych żurnali mód. Jupe-culotte dzisiejsze są więc plagiatem pomysłu mrs. Bloomer. Fiasko tej mody z przed laty 60 i głucha o niej niepamięć, czekają, jak już dziś wnosić można, i teraźniejszą jupe-culotte.

* * *

Przy sposobności wznowienia sztuki Wiktora Hugo „Le roi s'amuse“ (król się bawi), przypominają pisma paryskie, iż na ostatnie wznowienie w r. 1882 przyszedł jakiś staruszek z pożółkłym biletem, który, jego zdaniem, był ważny, gdyż kupił go na drugie, niedoszłe do skutku z powodu zakazu władzy przedstawienie w r. 1832. Czekał tedy ów poczciwiec okrągłe 50 lat na zużytkowanie biletu.

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaretowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski i polski robotnik!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła **„Pobudka“** wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki**, to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów, zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis **„Pobudka“** i moje nazwisko **Mr. W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud i rzesze robotnicze ogólnie żądają i popierają.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można **„Pobudkę“**, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek **„Pobudka“**, niech żąda w trafikach i Kółkach rolniczych: **„Pobudkę Bełdowskiego“**

Mr W. Bełdowski
Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Zjednoczone austryackie akcyjne Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERICANA

Regularna i bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy.

a) **z Tryestu do Nowego Jorku**

Martha Washington	27 maja	Argentyna	10 czerwca
Laura	3 czerwca	Eugenia	24 „

b) **z Tryestu do Argentyny**

przez Rio de Janeiro

Columbia	27 maja	Zofia Hohenberg	8 czerwca
Francesca	29 czerwca		

Informacyi udzielają oraz sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany (**GOLDLUST i Ska, Biuro spedycyjno-komisowe**) ulica Lubicz 7, naprzeciw dworca kolej.

Dla Galicyi wschodniej:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, ulica Na Błonie 2, oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2.

Wiedeń: Biuro pasażer. Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7.
„ Biuro pasażer. Austro-Amerykany, II. Kaiser Josefstr. 36.
„ Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.

C. k. uprzyw. Galicyjski

AKCYJNY BANK
= HIPOTECZNY =

Filia w Krakowie, Rynek L. 21.

Przyjmuje wkładki pieniężne oprocentowane od dnia złożenia.
Udziela pożyczek budowlanych.
Kantor wymiany, sprzedaż i kupno papierów wartościowych i monet.
Przyjmuje w przechowanie papiery wartościowe i zawiaduje depozytami.
Schowki depozytowe (Safe deposits).

Poleca jako pewną lokacyę

4% i 4½% listy hipoteczne, pupilarne bezpieczeństwo mające, używane na wadya i kaucye wojskowe.

Kasa Zaliczkowa dla ratalnych pożyczek i oddział zastawniczy, ul. Bracka L. 1.

Składy towarowe przy ulicy Zacisze.

Kto mądry i oszczędny

używa tylko „Blitzcreme" z marką Niedźwiedź w błyskawicy. Tryumf wszelkich środków do czyszczenia obuwia. Do nabycia we wszystkich większych handlach. Hurtownicy zechcą się zwrócić do Harzproduktion & Industriefettwaren-Fabrik Willenz & Leiter, Dziedzice (Śląsk austryacki).

Nowo otwarty

Zakład Artystyczno-Fotograficzny
„REMBRAND"

w Krakowie, ulica Grodzka L. 32
(naprzeciw magistratu).

6 wizyt. fot. mat. 1 kor.	12 kart. koresp. art. 1 kor.
6 gabin. „ „ 2 „	30 „ „ 2 „

Aby przekonać Sz. P. T. Publiczność o dobrem wykończeniu, fotografuje się bez zadatku.

SPÓŁKA MASZYNOWA I KREDYTOWA

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Lwów, ul. Akademicka L. 12. Filia:
Kraków, ul. Straszewskiego L. 28.

Dostarcza na kredyt na dogodne długoletnie spłaty (Do lat pięciu)

Wszelkie maszyny, motory i narzędzia

z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagran. i urządza:

Kompletne pracownie i fabryki

we wszelkich gałęziach przemysłu.
Plany i kosztorysy bezpłatnie!
Instalacya i nadzór dostarczanych urządzeń przez własnych techników i monterów!
Dostarcza także wszelkich surowców.



Najlepsze czeskie źródło zakupna!

Tanie pierze!

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 k.; lepszego 2 k. 40; **najlepszego białawego** 2 k. 80; **białego** 4 k.: **białego puchowego** 5 k. 10; 1 kg. **bardzo dobrego, śnieżnobiałego, dartego pierza** 6 k. 40, 8 k.: **szarego puchu** 6, 7 k.; **białego, dobrego** 10 k.; najlepszego **brzusznego puchu** 12 k.

Przy odbiorze od 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel z czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankinu, 1 pierzyna 180 cm. długa, 120 cm. szeroka wraz z 2 poduszkami, po 80 cm. długie, 60 cm. szerokie, napełnione nowem, szarem, bardzo trwałem pierzem 16 K, półpuchem 20 K, puchem 24 K, pojedycze pierzyny 10 K, 12 K, 14 K, 16 K. Poduszki od K 3, 3·50, 4. Pierzyna 200 cm. długa, 140 cm. szeroka K 13·70, 17·80, 21·—. Poduszki 90 cm. długie, 70 cm. szerokie K 4·50, 5·20, 5·70. Piernaty z silnej dymki w pasy 180 cm. długa, 116 cm. szeroka K 12·80, 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 k. opłatnie. Zmiana dozwolona, za nieodpowiadające pieniądze się zwraca. — Szczegółowe cenniki darmo i opłatnie.

S. Benisch w Deschenitz Nr. 869, Czechy



ZAKŁAD RYTOWNICZY

WYKONUJE:
HERBY, MONOGRAMY, SZYLDY EMALIOWANE.
CENY NIZKIE.

Z powodu przebudowy domu gminy ewangielickiej

urządzam



wielką sprzedaż

zegarków, biżuteryi oraz wyrobów złotych i srebrnych **niżej własnych cen.**

Z poważaniem **Józef Feil w Krakowie**
Zakład zegarmistrzowsko-jubilerski

GRODZKA 60. Na żądanie wysyłam cennik darmo i opłatnie.

Z dniem 1 maja b. r. został otwarty pierwszorzędny

ZAKŁAD KRAWIECKI SUKIEN MĘSKICH

PRZY ULICY SZPITALNEJ L. 32 (OBOK HOTELU POLLERA).

W zakładzie moim znajduje się **wielki wybór** materyi angielskich i krajowych. — **Zamówienia wykonuję starannie i punktualnie** podług najnowszych modeli.

Z poważaniem **LAZAR KNOLLER.**

Jedyna sposobność zakupu dla handlarzy i osób prywatnych

40—45 m. pięknie sortowanych resztek tylko po kor. 18 ... **po kor. 18**, składające się z flaneli na bluzki i koszule z ... rypsu, oksfordu na koszule, na obleczenia, na fartuchy, białe płótno na koszule i majtki. Resztki te są 6—15 m. długie, że nie puszczają w praniu gwarantuję i za najlepszą jakość. Wysyła za pobraniem

Tkalnia płócien, Karl Kohn, Nachod 14.

Na żądanie wysyłam wszelkie próbki z moich wyrobów, darmo i opłatnie.

Buciki czyść tylko pastą Globin

Wszędzie do nabycia

Zastępca Maurycy Vorzimmer w Krakowie.

Precz z wyrobami pruskimi!

Biuro Sprzedaży Szkła Taflowego

Towarzystwa handlowego zjednoczonych fabryk **dla zachodniej Galicyi**

Kraków, ulica Starowiślna L. 27/N.

uprasza wszystkie zlecenia dotyczące

Szyb do okien

tylko pod powyższym adresem przesyłać.

Wózki dziecięce

w najnowszych fasonach do spania i do siedzenia,

WÓZKI AMERYKAŃSKIE
do składania, wózki sportowe, samochody dla dzieci i wszelkie wyroby koszykarskie poleca

Fabryka wyrobów koszykarskich
S. W. Lipschütz
Kraków, ul. Sławkowska l. 9.

Z

Obcasami Gumowymi Berson

Dobrodziejstwo.

Fabryka Berson, Wien, VI./1.

Oszczędzicie wiele pieniędzy

przez zakupno **materaca**

„POLONIA"

c. k. patent.

Materac **„Polonia"** przewyższa swoją elastycznością i trwałością wszystkie dotychczasowe wyroby, jest przeto obecnie **najtańszym materacem.**

Pierwsza galicyjska fabryka patent. sprężynowych materaców „Polonia" w Podgórzu
Spółka zar. z o. odp.
Do nabycia we wszystkich większych handlach mebli.

Skład rowerów, gramofonów płyt i części składowych

Kraków, ul. Gertrudy 24. **A. WEICH** dom Missyonarzy

wykonuje reperacye rowerów i gramofonów szybko i tanio

Zamienia stare płyty i rowery na nowe, ulgi w spłatach.

!! A. B. C. Nowe zdjęcia

po K 2.50 o idealnie czystym głosie i sile.

Wyjaśnienia i cenniki darmo. — **Wszyscy muzycy przenoszą nad inne płyty A. B. C.** Wybierajcie co najlepsze. Wspaniałe nowe zdjęcia. Najnowsze operetki. Płyty Odeon 27 cm. **Kor. 4·—, co dopiero się pojawiły. Zamiast Kor. 6·—.** Do każdej miejscowości opłatnie. Katalogi darmo. Wszelkie popularne kawałki. — Dla stałych nabywców dogodne spłaty ratalne.

Koncertowe aparaty po Kor. 30·—, 36·—, 42·—, 48.—, 54·—, wszystkie o silnym głosie.

Zamawiajcie jedynie u światowej firmy

:: :: THEODOR NA. PICHLER
Wiedeń IX. Porzellangasse 25.
!!! Dla odsprzedawców specyalne ceny. !!!

Dla posiadaczy wyszynków

wagi do spirytusu poleca
K. Zieliński = optyk = Kraków, Linia A-B 39.

Zegarmistrz
M. ELTERS
KRAKÓW
pl. Kleparski 5.

Sprzedaje 1 Brytania anker Rem. system Roskopf z pięknym łańcuszkiem K 3·50. Ameryk. elek. złoty Rem. kieszonk. Roskopf, 36 godzin idący, z piękn. łańcuszkiem K 4·50 Srebrny Roskopf o trzech kopertach K 9·—. Stalowy damski Rem. K 6·90. Budzik najl. K 2·50. Łańcuszki srebr. od K 2·—. Ilustr. cenniki na żądanie.
Do wszystkich gatunków zegarków kieszon. wsadza się sprężynę za 50 h.

1/8 kg. 44 h.

mocnej i aromatycznej

KAWY

poleca
WOJCIECH OLSZOWSKI
Kraków,
Mały rynek róg ul. Szpitalnej.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])